BIULETYN

KAWALIERA

KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH
STOWARZYSZENIE HISTORYCZNO-KULTURALNE „BASTION TRADYCJI" W KALISZU POM.

Nr 3/2009

Wiele publikacji zamieszczonych na łamach naszego Biuletynu powstało przy znacznej pomocy kilku bibliotek, głównie Choszczna, Pełczyc, Drawna i Czarnego. Można śmiało powiedzieć, że to także dzięki Ich pracy KAWALIERA jest nadal czytana i ma stałe grono zwolenników. Biblioteki to nie tylko książki to przede wszystkim ludzie. Niestety także chorujący i bardzo cierpiący. Nie tak dawno z racji listopadowego święta wspominaliśmy zmarłą Panią Kierownik Biblioteki Garnizonowej w Choszcznie ś.p. Halinę Trubas. Nie minął listopad a straszna śmierć zabrała kolejną życzliwą nam osobę. W dalekim Szczecinku, skryta wieloletnia choroba pokonała Panią Kierownik Biblioteki Miejskiej w Czarnem Grażynę Borysewicz . Była sympatykiem Biuletynu. Zgromadzone przez Nią materiały, przyczyniły się poprzez KAWALIERĘ do przybliżenia wielu nieznanych dotąd zdarzeń z historii Pomorza. Niniejsze opracowanie Jej dedykujemy, dlatego w swej formie nie nosi ono znamion numeru świątecznego, lecz prezentuje głównie to, co w ostatnim czasie także dzięki pracy Biblioteki Miejskiej w Czarnem udało się ustalić, odkryć, sprostować. Przypadek sprawił, że są to fakty ważne i znacznie korygujące wiedzę w danych tematach. Rodzinie ś.p. Pani Kierownik, Redakcja KWALIERY składa szczere wyrazy współczucia.

SAPER Z DRAWNA WYRÓŻNIONY PRZEZ MINISTRA

Wpisanie żołnierza i jego zasług do „ Księgi Honorowej Ministra Obrony Narodowej" jest jedną z najwyższych i najbardziej cenionych form uznania w wojsku. Uroczystość z tym związana odbywa się z udziałem Ministra Obrony Narodowej oraz kierowniczej kadry Wojska Polskiego.

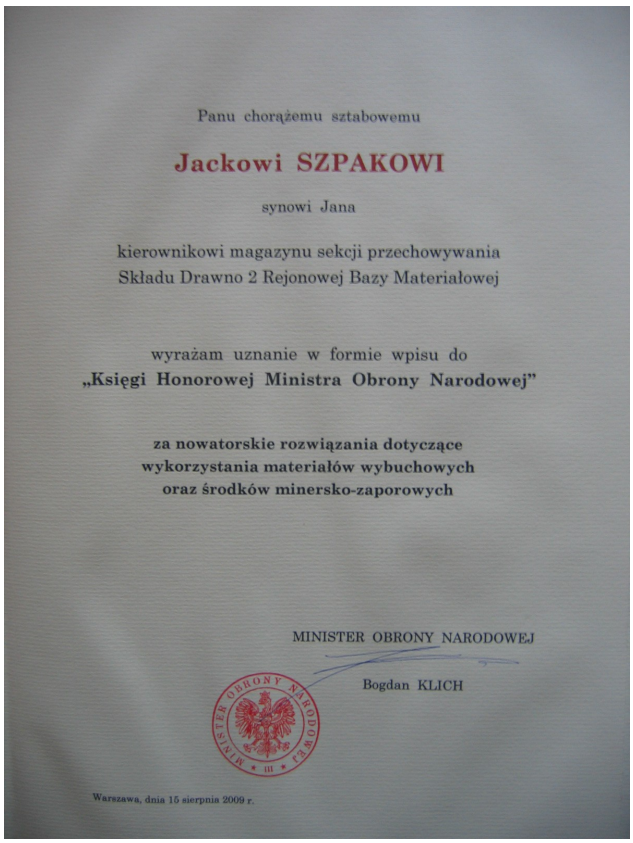

Panu chorążemu sztabowemu

Jackowi SZPAKOWI

synowi Jana

kierownikowi magazynu sekcji przechowywania
Składu Drawno 2 Rejonowej Bazy Materiałowej

wyrażam uznanie w formie wpisu do
„Księgi Honorowej Ministra Obrony Narodowej"

**za nowatorskie rozwiązania dotyczące
wykorzystania materiałów wybuchowych
oraz środków minersko-zaporowych**

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Bogdan KLICH

Warszawa, dnia 15 sierpnia 2009 r.

Pierwsze wpisy zostały dokonane w 2000 r. W połączeniu z tegoroczną 20 – ką do „ Księgi Honorowej Ministra Obrony Narodowej" „trafiło" już 215 osób.

Sierpniowe wyróżnienie wpisem połączone zostało z uroczystością wręczenia medali resortowych żołnierzom zasłużonym w akcji przeciwpowodziowej oraz w rozminowaniu kraju. Ponieważ wśród odznaczonych byli głównie saperzy z 1 Brzeskiej Brygady Saperów oraz z bat. ratownictwa inż., a wśród uhonorowanych wpisem aż pięciu wywodziło się ze środowiska saperskiego, stąd śmiało można powiedzieć, że było to święto saperskie. Niejako potwierdzał to udział w uroczystości czołowych postaci polskich saperów ; Szefa Inżynierii Wojskowej i w minionej kadencji prezesa ZG Stowarzyszenia Saperów Polskich gen. bryg. Janusza Lalki, Dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. Zygmunta Duleby oraz dwóch dowódców brygad saperów płk Waldemara Zakrzewskiego i płk Daniela Króla. Na uroczystość oprócz wymienionych przybyła licznie generalicja i admirałowie Wojska Polskiego. Byli także biskupi - generałowie trzech wyznań, Ordynariusz Ordynariatu Polowego WP (kat.) ks.bp gen.dyw. Tadeusz Płoski, Ordynariusz Ordynariatu Polowego WP (prawosławny) ks. abp Miron (Mirosław Chodakowski), Naczelny Kapelan Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego ks.bp gen. bryg. Ryszard Borski. Wzruszającym, a jednocześnie smutnym akcentem była chwila, gdy do stojących w kolumnie wyróżnionych w celu odebrania stosownych dyplomów, płaczących matek i żon żołnierzy poległych w misjach, podszedł ze słowem pociechy biskup polowy gen. dyw. Tadeusz Płoski. Nie pomogło, łzy nadal płynęły.

W tym roku Minister Obrony Narodowej wpisał do „Księgi Honorowej" aż czterech żołnierzy poległych w Afganistanie; st. chor. sztab. Andrzeja Rozmiarek z szczecińskiej 12 Brygady Zmechanizowanej, plut. Waldemara Sujdaka, kpr. Pawła Szwed i kpr. Pawła Brodzikowskiego z 2 Mazowieckiej Brygady Saperów w Kazuniu. Obecny na uroczystości dowódca 2 Mazowieckiej Brygady Saperów, płk. Waldemar Zakrzewski, z niemal ojcowską troską pocieszał jak mógł najbliższych swoich poległych żołnierzy. Stare żołnierskie oko zauważyło, że ten ludzki gest płk. Zakrzewskiego był bardzo potrzebny. O poległych mówił w swoim wystąpieniu Minister Obrony Narodowej Bogdan Klich, wspominał także niedawno poległego kpt. Daniela Ambrozińskiego.
Po przemówieniu Pan Minister każdemu, wraz z gratulacjami i życzeniami, wręczył honorowy dyplom potwierdzający dokonanie wpisu. Były gratulacje i uściski dłoni, także od Wiceministra Obrony Narodowej Czesława Piątasa i Szefa Sztabu Generalnego gen. Franciszka Gągora.
Każdy z wyróżnionych, w momencie wręczania dyplomu, był publicznie przedstawiony przez znanych z mediów lektorów. Miło było usłyszeć, jak spośród wielu miejscowości, skąd wywodzili się wyróżnieni, wymieniono także Drawno.

Wyróżnienie chor. sztab. Jacka Szpak wpisem do „ Księgi Honorowej Ministra Obrony Narodowej,"jak do tej pory, jest w ponad sześćdziesięcioletniej historii stacjonowania w Drawnie żołnierzy Wojska Polskiego, najwyższą formą uznania jakie spotkało żołnierza z tej miejscowości. Jednocześnie formuła wpisu „ za nowatorskie rozwiązania dotyczące wykorzystania materiałów wybuchowych oraz środków minersko-zaporowych" potwierdza, że fachowy dorobek saperów z Drawna został zauważony.
Chorążemu Jackowi Szpak serdecznie gratuluję.

Sylwetka chorążego - sapera

Chor. sztab. Jacek Szpak s. Jana urodził się w Tychowie woj. zach- pom. 30.IX.1965 r. W 1986 r. ukończył Szkołę Chorążych Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. W latach 1986-1991 służył w 7 warszawskim batalionie saperów 20 DPanc. oraz w 2 stargardzkim batalionie saperów 2 DZ na stanowiskach :d-ca plutonu PTS kompanii desantowo – przeprawowej oraz d-ca plutonu zaopatrzenia. Podczas służby w 7 b.sap. w 1987 r. **w czasie podróży służbowej, konwojując z WZN Dęblin prom GSP, podczas postoju na stacji Zbąszynek dokonał czynu bohaterskiego, narażając życie własne wyciągnął z płonącego baraku kolejowego śpiących tam pracowników kolei i uratował życie trzech ludzi**. Został za to wyróżniony przez dowódcę 20 Dywizji Pancernej (płk dypl. Aleksander Topczak) wczasami nagrodowymi. Niestety wskutek komplikacji zdrowotnych żony z wczasów tych nie skorzystał.Od 1991 r do 1996 r. pełnił obowiązki st. instruktora – **instruktor saper** w 10 a potem w 2 b.rozp./20 DPanc./ 2 DZ.W 1996 r. został kierownikiem warsztatu 7 Okręgowej Składnicy Sprzętu Inżynieryjnego i Materiałów Wybuchowych w Drawnie, następnie pełnił służbę na stanowiskach kierowniczych w składnicy i po jej likwidacji Składu 2 RBM. Z działalność na niwie saperskiej został wyróżniony medalem **„ZASŁUŻONEMU SAPEROWI WP".**

Bazując na doświadczeniu i obowiązujących instrukcjach zorganizował system niszczenia środków bojowych nieużytkowych. Ogółem pod kierunkiem chor. sztab. Jacka Szpaka zniszczono setki ton środków bojowych, często bardzo niebezpiecznych i o skomplikowanej konstrukcji. Nieraz wymagało to stosowania nowatorskich metod niszczeń.

Mimo że działalność w zakresie niszczeń nie dotyczy unieszkodliwiania pozostałości powojennych, to jednak zakres i waga przedsięwzięcia oraz niebezpieczeństwo z tym związane zostało docenione przez saperów Stowarzyszenia Saperów Polskich i uchwałą Kapituły Odznaki Honorowej **„ZA ROZMINOWANIE KRAJU"** jako pierwszy z pokolenia współczesnych saperów chor. sztab. Jacek Szpak został w 2008 r. uhonorowany tą Odznaką.
Jest autorem wielu nietypowych rozwiązań w zakresie niszczeń i zastosowania środków bojowych.

W 2003 r. został wyróżniony przez Dowódcę Wojsk Lądowych za pomysł racjonalizatorski który był pierwszym w Polsce projektem uwzględniającym nowatorskie zastosowanie środków zapalających nowej generacji. Wystąpił także z projektem - inicjatywą zorganizowania ciągłego systemu niszczeń środków bojowych przeznaczonych do likwidacji. W zakresie wiedzy o środkach minersko – zaporowych uchodzi za jednego z najlepszych specjalistów w Polsce.

Od 2005 r. **jest organizatorem szkolenia praktycznego uczestników kursów doskonalenia zawodowego podoficerów – kursantów Szkoły Podoficerskiej.** Kurs ten jest wysoko oceniany przez uczestników i kadrę Szkoły. Udziela się w działalności społecznej i godnie reprezentuje wojsko w środowisku cywilnym.

Andrzej Szutowicz

ZAMEK WEDLÓW W PROSTYNI

Wśród harcerskich krótkofalowców trwa rywalizacja w ramach programu „Zamki w Polsce." Celem programu, jest poznanie historii Polski, organizowanie łączności radiowej z miejscowościami w których były i są zamki a także organizowanie ekspedycji radiowych do takich miejsc. Nagrodami są dyplomy o odpowiedniej gradacji .23 maja 2009 r w kierunku na Mirosławiec i Kalisz Pomorski ruszyła wyprawa krótkofalowców z Piły. W programie było nawiązanie łączności z czterech „zamkowych" miejscowości w tym z Kalisza Pom. i Prostyni. Ekspedycja prawie się udała, ale niestety nie znaleziono śladów zamku w Prostyni. Jak napisali w relacji jej uczestnicy Jarek SP3CMA i Waldek SQ3HTK: „Do Prostyni jechaliśmy w deszczu. Wg opisu po zamku zostało małe wzniesienie. Szukaliśmy, szukaliśmy i nic nie znaleźliśmy. W naszych poszukiwaniach dotarliśmy do końca świata czyli do granicy poligonu"…Po znalezieniu leśniczówki okazało się ,że „Ani leśniczy ani jego rodzina nic nie wiedzieli o zamku i nie potrafili wskazać miejsca gdzie on był."

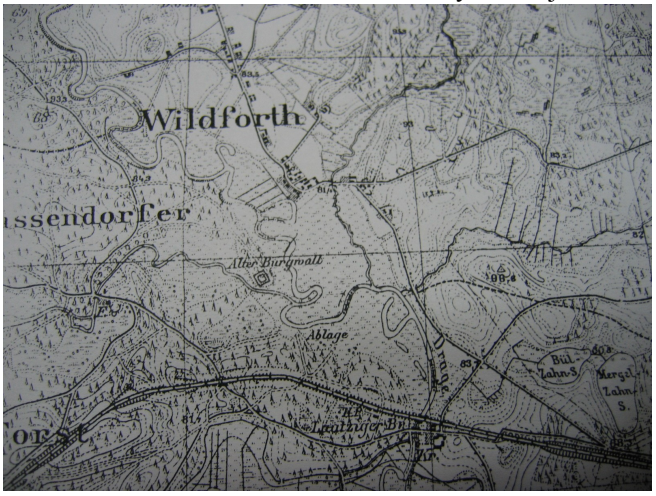

Zapomniany zamek

Wiadomo jest ,że zamek założony został przez ród von Wedlów, na podstawie pozwolenia danego im przez margrabiego brandenburskiego Ludwika Wittelsbacha z 17 marca 1337 r. Jest pewien problem z ustaleniem imienia jego budowniczego. Najogólniej podawane jest, że zamek zbudował Henryk von Wedel. W tym czasie imię to nosiło dwóch Wedlów. Jeden z nich to syn

wójta Nowej Marchii Ludolfa I , Henryk II (wsp. w latach 1314 - 1337) w 1314 r. wymieniony był jako rycerz. Wg J.G.Brzustowicza* twórcą zamku był pan na Jaworzu, wspomniany w dokumentach z lat 1316 – 1337, Henryk von Wedel „Bezduszny". Był on synem Henryka I (wsp.1272 -1281) brata Ludolfa I czyli bliskim kuzynem Henryka II obaj Henrycy byli więc wnukami Hasso von Wedel , kasztelana w Itzehoe i pana na Sicku (Altenwedel).Henryk „Bezduszny" zmarł przed 1350 r. Jednak w książce dr Brzustowicza podrozdział „Henryk z Kalisza i Jaworza"(„Rycerze i Młyn Szlifierski" str 40 i 41) wprowadza pewne zamieszanie dlatego (choć optuję za „Bezdusznym") najlepiej podawać za twórcę zamku Henryka bez przydomków. Zamek został usytuowany na cyplu niewielkiego wzniesienia, od strony wschodniej bronionego doliną rzeki Starej Drawy ,od strony południowej i zachodniej chroniła go rzeczka Głęboka (inna nazwa Trzebuńska Struga). Uzupełnieniem walorów obronnych był okalający go z trzech stron podmokły teren rozlewisk, mokradeł i bagien. Z dostępnej literatury wynika ,że nie był to klasyczny zamek Ze względu na niewielką przestrzeń, którą mógł zajmować, był raczej średniowieczną strażnicą Wedlów, która w czasie wojny miała przyjmować także załogę margrabiego. Dostępu do niej broniły z trzech stron naturalne przeszkody terenowe. Mógł to być zamek (dom) rycerski lub wieża mieszkalna. Istnieją dwie hipotezy ,jedna uważa , że zamek ten nie był ukończony, a następnie został opuszczony, inna mówi ,ze został zniszczony w wyniku działań zbrojnych na tym terenie.

Próba lokalizacji zamku na postawie dostępnej literatury

Aby odpowiedzieć na podstawowe pytania należałoby zlokalizować gdzie zamek ten był postawiony. W opisach mówi się wyraźnie, że wybudowano go w międzyrzeczu rzeki Drawy (niem. Drage) i jej dopływu rz. Głębokiej (niem. Trabunfließ - Gronowa Rzeczka). Niestety nie istnieją polskie mapy wskazujące „imiennie" miejsce jego usytuowania. Doświadczenie uczy, że Niemcy mieli dobry zwyczaj nazywania charakterystycznych miejsc terenowych i umiejscawiania ich z tymi nazwami na mapie. Należało więc zdobyć odpowiednią mapę tych terenów sprzed 1939 r. Z pomocą przyszli pasjonaci z Kalisza Pom. Pan Krzysztof Ignaszewski dostarczył mapę i już pierwszy rzut oka na „widły" Drawy i Głębokiej udowodnił że myśl była słuszna. Nie było wątpliwości, na owej mapie, na cyplu utworzonym z dwóch rzek, wyraźnie widniał mały kwadracik umiejscowiony na określonym topograficznym znakiem wzniesieniu. Oczywiście miejsce to otrzymało nazwę- „Alter Burgwall" (stary wał zamkowy, stary wał obronny)- co jedynie upewniło, że tu był stary zamek. Potwierdzeniem trafności dociekań stał się odnaleziony w archiwum (Koła Nr 21 Stowarzyszenia Saperów Polskich) artykuł podpisany przez Ericha Kulke z 1935 r. pt „Das >>feste Haus <<der von Wedel im Winkel von Trabunfließ und Drage" (zamieszczony w 1993 r. w Heimatgruß – Rundbrief Nr 221 str 37). Jak widać już sam tytuł który w wolnym tłumaczeniu brzmi „Twierdza Wedlów w widłach rzek Drawa i Trabun (Głęboka – Trzebuńska Struga)" wskazuje na teoretyczną zgodność miedzy polskimi (G.Brzustowicz) a niemieckimi źródłami. W artykule tym umieszczono dwa zdjęcia z 1992 r, pod jednym z nich widnieje opis oznajmiający, że „Alter Burgwall" znajduje się na północ od Głębokiej (Trzebuńska Struga)150 m od jej ujścia do Starej Drawy. W przeciwieństwie do polskich autorów opis ten uszczegółowił lokalizację obiektu,. Niestety oba zdjęcia nie obrazują należycie tego miejsca i nie ukazują zamkowego wzniesienia. Natomiast przydatny okazał się zamieszczony tam plan sytuacyjny całego obiektu.. W tym samym opracowaniu podano za historykiem - amatorem z Drawna A. Lothertem inny namiar mówiący, że zamek znajdował się 1 km od mostu na Drawie (niem. Laatziger Brücke),gdzie „w nowych czasach przebiegała droga Choszczno – Recz –Kalisz Pom.- Mirosławiec oraz linia kolejowa ,Stargard – Recz – Kalisz Pom." Po naniesieniu danych na polską mapę, pozostała do przeprowadzenia „wizja lokalna" , wypadało pojechać i sprawdzić to miejsce.

Zaginiona wioska

Znaleziska archeologiczne wskazują ,że rejon Prostyni był zamieszkały w epoce brązu przez ludność kultury łużyckiej (1800/1700 - 650 p.n.e.). Ciekawostkę stanowi most „Laatziger Brücke" Jego nazwa wywodzi się od nieistniejącej zaginionej już w średniowieczu i zapomnianej miejscowości Llasekin . W Landbuchu (Księdze Ziemskiej) margrabiego Ludwika Starszego wymieniona została w 1337 r. jako wieś opuszczona. Nazwa wsi przetrwała w nazewnictwie nadrawieńskich pól i łąk Tereny te ,w XVI w. należały w całości do Wedlów z Drawna .Zmieniająca się przez lata nazwa ,Latzke (1510) ; Lotzke (1519); Laytzk (1536); ostatecznie ukształtowała się jako Latzig (1569 i 1718 - 21 łanów opuszczonej wsi Latzig uprawiali chłopi z Żółwina) i przetrwała do końca wojny .Sądzi się, że na wspomnianym moście w 1273 r. mogło dojść do spotkania księcia gdańskiego Mściwoja II z delegacją brandenburską. Śladem po wiosce miała być ogromna lipa zwana Schatzlinde, oraz lokalne nazwy charakterystycznych miejsc. Oprócz mostu, słowo Laatziger odnosiło się do położonej na lewym brzegu Drawy kolonii (Laatziger Brücke - powojenna nazwa to: Leszcze pow. Drawsko Pom.), , dawnej karczmy (/Laatziger/ Krug - po wojnie: Karczemka pow. Drawsko Pom), , przystanku kolejowego (Laatziger Brücke Haltepunkt - po wojnie Dobrzanek, Laskoń, Czertyń, dziś Prostynia. Pow. Choszczno) , jeziora Lasek (Laatzig) w pobliżu Kalisza Pom.

Problem nazewnictwa

Źródeł nt. zamku jest niewiele. Już po ich wstępnej analizie okazuje się, że ma on kilka nazw. Spotyka się iż obok Prostyni w jego nazewnictwie używa się innych okolicznych miejscowości tj Jaworze i Żółwino. Stąd zachodzi pytanie kto ma rację ? Czy ci nazywający „Zamek Prostynia" ? Czy może ci mówiący na niego „Zamek Jaworze" a może ci twierdzący ,że to „Zamek Żółwino ? W polskiej literaturze historycznej dotyczącej zamków nosi on nazwę „ Zamek Prostynia". Taka nazwa wynika z jego położenia, gdyż znajdował się on w bezpośredniej bliskości dzisiejszej wioski Prostynia i stacji z osadą o tej samej nazwie. Zaznaczyć trzeba, że obie miejscowości przynależały i przynależą do różnych regionów. Stacja z kilkukilometrowym północnym pasem należy do Gminy Drawno, a wioska do Gminy Kalisz Pomorski. Czyli wioska to Pomorze, a Stacja to Nowa Marchia (niem. Neumark).W niemieckich źródłach zamek ten występuje jako „ Zamek Żółwino" (Wedelburg Hassendorf). Geneza tej nazwy wynika pewnie z tego, że teren gdzie się znajdował był w żółwińskich dobrach Wedlów. Widać to w opisach umieszczonych na przedwojennych mapach regionu. Grzegorz J. Brzustowicz w swoich książkach używa nazwy „ Zamek Jaworze". W książce „Czasy Wedlów" przytoczył legendę, której akcję umiejscowił w „zamku w Jaworzu". Odnosząc się do czasów gdy panem w Jaworzu (niem.Gabbert) był budowniczy zamku Henryk von Wedel „Bezduszny", nazwa ta może być najbardziej zbliżona do pierwotnej, gdyż w czasie budowy miejsce to należało do niego. Margrabia wydając Wedlowi zgodę na postawienie zamku użył nazwy „castrum Gauwarden". Ponieważ jak podaje G. Brzustowicz, Jaworze w starych dokumentach z 1388 r. widnieje jako Ghaugardin, Thanhardin, w 1406 r. – było Ganghardin, 1411 - Gewerden, 1567-Gawerde, stąd można przyjąć, że wymienione przez margrabiego w 1337 r. Gauwarden odnosi się bezpośrednio do Jaworza. Obecnie na polskich mapach, miejsce gdzie stał zamek, nosi nazwę „ Stare Wały" (na wojskowej sztabówce 1:25 000 - „Stary Wał").

W poszukiwaniu zamku.

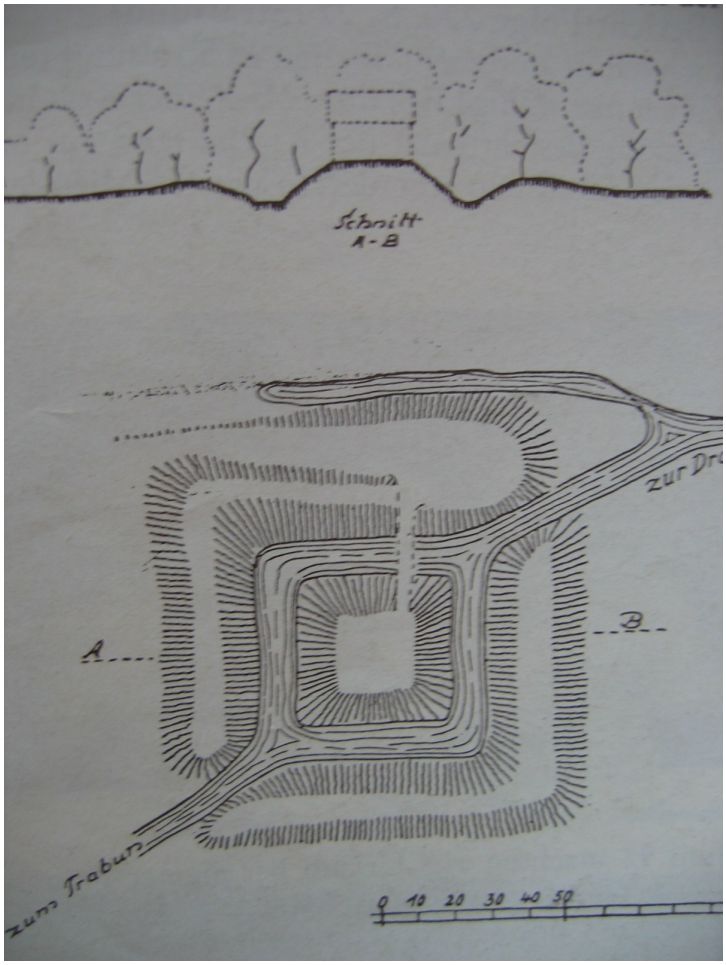

Wybierając się w obszary leśne, by uniknąć przykrych niespodzianek najlepiej upewnić się czyj jest dany teren. Następnie aby wejść w kompleks leśny dobrze jest uzyskać zgodę właściciela. Poszukiwane miejsce leży na pograniczu gminy Drawno i Kalisz Pom. Z skrzyżowania k Żółwina należy skierować się na stację Prostynia. Nie jest ona przynależna do wsi i sołectwa Prostynia lecz stanowi część sołectwa Żółwino w Gminie Drawno. Ten galimatias jest powodem błądzenia na tym terenie, ale w sprawie zamku odegrał pozytywną rolę. Po skręceniu przed stacją w lewo na Jaworze, kilkuset metrów dalej natrafia się na niemiłe rozczarowanie. Liczne żółte tablice informują, że dalej jest teren wojskowy.

…Przypadkowa leśna boczna droga okazała się właściwym wyborem. W pewnym momencie droga ta skończyła się. Było już po godz. 18.00 z zachodu poprzez drzewa, głównie dęby, przebijały się promienie słoneczne. Z lewej strony widoczna była wspaniale oświetlona wolno zachodzącym słońcem wieś Prostynia. Wtem, gdy wzrok oswoił się z leśnym półmrokiem , wśród drzew, z prawej strony, zarysowywało się coraz wyraźniejsze o regularnych kształtach, porośnięte liściasto – iglastym drzewostanem wzgórze. Odczuwało się,że tu przebiega jakaś mistyczna granica. Z lewej współczesność, z prawej średniowiecze. Niesamowity widok nadała pełna zielonej wody fosa. Nie było wątpliwości ,że jest to dzieło rąk ludzkich. Panująca wokół cisza i duchota potęgowały wyobraźnię. Lecz tętentu koni i okrzyków załogi nie było słychać.

Opis miejsca

Miejsce to jest konstrukcją fortyfikacyjną która składa się z kilku elementów: wzgórza ,fosy, wałów ziemnych, kanałów zasilająco – odpływowych, rowu obronnego. Wymiary całości łącznie z fosą i wałem wynoszą około 94,5 x 96 m. Nadal utrzymują się jego doskonałe warunki obronne. Otoczone jest z trzech stron mokradłami i rozlewiskami dwóch rzek Drawy i Głębokiej (Trzebińskiej Strugi). Wzgórze usytuowane jest na planie zbliżonym do kwadratu (ok. 35 x 36,5 m) posiada stosunkowo strome zbocza, wyglądem przypomina bryłę pośrednią miedzy ściętym ostrosłupem a ściętym stożkiem (wymiary części szczytowej – 18 x 21,5 m).Jego wysokość w stosunku do poziomu wody w fosie wynosi ok. 5 m., natomiast w stosunku do okalającego terenu ok. 3 m. Fosa, jest stosunkowo szeroka (ok. 10 -13 m.) ,otacza całe wzgórze, wypełniona jest wodą (ponoć napełnia się po obfitych deszczach potem wysycha). Wały ziemne, są zewnętrzne, niskie lecz o stromych zboczach w stronę fosy. Ich wysokość w stosunku do lustra wody w fosie dochodzi do 2 metrów. Ciąg owałowania jest przerwany w dwóch narożnikach tj od strony północno- wschodniej i południowo-zachodniej w miejscach tych są wykopy kanałów . Są to kanały zasilająco – odpływowe, ten w części północno- wschodniej łączył fosę z Drawą drugi idący od południowego-zachodu dawał połączenie fosy z Głęboką (Trzebunską Strugą).Kanały zapewniały stały przepływ wody przez fosę i rów obronny. Rów obronny (szer. ok. 7 m.), jest znacznie przysypany, lecz wyraźny. Umiejscowiony został od strony północnej, przed wałem okalającym fosę. Zapewne był odnogą fosy miał utrudniać dostęp do zamku od strony stałego lądu . Na wzgórzu i na wale zachowały się od strony zachodniej ślady przyczółków mostowych, co może sugerować, że był tu wjazd do zamku . Źródła niemieckie wskazują, że wjazd był od strony północnej, lecz brak jest widocznych śladów to potwierdzających.

Legenda

Z zamkiem związana jest legenda . Ponoć w pewnej okolicznej wiosce, proboszczem miejscowego kościoła był chorobliwie skąpy kapłan, który przy ogólnej biedzie i doskwierającym głodzie parafian zgromadził w kryptach swego kościoła niesamowite bogactwa. Podczas słynnego najazdu Litwinów na Nową Marchię wioska została złupiona i spalona. Pogańscy Litwini nie oszczędzili także kościoła, który spłonął wraz ze swym proboszczem, lecz ukryte skarby pozostały. Miejsce po świątyni porosło roślinnością, a zakryte kamieniem wejście do krypt zasłoniła swoimi korzeniami wielka lipa, którą nazwano „ Lipą Bogaczy” (Schatzlinde). Mówiono, że w pokościelnej krypcie zadomowili się nocni rabusie. Nocami napadali na jadących miejscowym mostem kupców i znacznie pomnożyli schowane skarby. Panem pobliskiego zamku był Viviantz von Wedel. Miał on piękną córkę Gunhildę. Zainteresowała się ona opowiadaniami o bogactwach spod lipy. Pewnego dnia udała się w miejsce gdzie rosło to drzewo. Gdy przed nim stanęła zaczęła prosić by lipa ofiarowała jej swoje bogactwa. Wtem kamień odsunął się i z piwnicy wyszedł ładny młodzieniec. Wystraszoną, lecz ciekawą Wedlównę zaprosił do środka. Poszła. Oczom jej ukazały się bogactwa jakich nigdy nie widziała i o jakich nawet pomyśleć nie śmiała. Młodzieniec pozwolił jej delektować się widokiem tych skarbów lecz gdy chciała dotknąć znajdującego się na honorowym miejscu umieszczonego w pięknej szkatułce złotego florena z wizerunkiem diabła zareagował gwałtownie i nie pozwolił jej tego uczynić. Czas było wracać, młodzieniec wyprowadził zachwyconą dziewczynę na zewnątrz. Żegnając ją powiedział „ Jeśli wyjdziesz za mnie ten skarb będzie twój, a jeśli nie, zamek twego ojca przestanie istnieć”. Wedlównę oblały zimne poty, oddaliła się szybko do zamku i nikomu o zdarzeniu nie powiedziała.

Pewnego dnia zawitał do zamku sokolnik, jego pojawienie się było tak nagłe, że nie rozumiano skąd się tu wziął. Pan zamku był zapalonym wielbicielem łowów z sokołem. Sokolnik zaczął zabawiać Wedla pokazem umiejętności swego ptaka. Zachwycony Viviantz już nie miał pytań i zaprosił nieznajomego do zamku na gościnę. Podczas uczty weszła Gunhilda, na chwilę jej wzrok

spotkał się ze spojrzeniem przybysza. Dziewczyna zaniemówiła, rozpoznała w nim owego młodzieńca spod lipy. Wystraszona pośpiesznie opuściła biesiadę. Mężczyźni biesiadowali długo.
Rano von Wedel zorientował się, że jego gość, tak jak tajemniczo się pojawił, tak też nad ranem zniknął.
Tydzień po tej wizycie zamek zaatakowali nieznani zbójcy. Rozgorzała zacięta walka, lecz o dziwo razy mieczy nie wyrządzały napastnikom szkody. Natomiast obrońcy ponosili straty.
Na szczęście światło już i atakujący oddalili się. W blasku jutrzenki Wedel rozpoznał przywódcę napadu. Był to jego dawny gość – sokolnik. Nim sokolnik zniknął krzyknął jeszcze Wedlowi na odchodne „ Daj mi Gunhildę, a będziesz miał spokój" Napady o podobnym scenariuszu powtarzały się cyklicznie. Tylko cudowi należało zawdzięczać, że zamek nie został zdobyty. Szeregi obrońców topniały. Viviantz czując, że katastrofa może być blisko zwrócił się o pomoc do pozostałych członków rodu von Wedel. Jego apel pokazał jak wielka była rodzinna solidarność. Na wezwanie krewniaka członkowie rodu stawili się masowo. Najznamienitszym z nich był Wedegon von Wedel. Miał duże doświadczenie bojowe, więc objął komendę nad wszystkimi. Ledwo zdołał zapoznać się z sytuacją, a już w pierwszą noc po jego przybyciu nastąpił kolejny atak tajemniczych zbójców. Tym razem usłyszano ich zbliżanie się. Niestety ciemności nocy nie pozwalały zobaczyć napastników. Wedegon rozkazał by z wszystkich łuków i kusz wystrzelić płonące strzały lub bełty. Rozgorzał pożar, na jego tle widać było przemykające postacie. Kolejne strzały poleciały w ich kierunku, niestety mimo trafień nie wyrządziły szkody. Doszło do zwarcia wręcz i jak poprzednio napór atakujących powstrzymywała twarda postawa obrońców. Wśród nich były coraz większe ofiary. Natomiast cięcia ich mieczy nie wyrządzały„nocnym zbójom" szkody. Szturm przerwał zbawienny świt. W powietrzu rozległ się znany Viviantzowi głos „ Daj mi Gunhildę, a będziesz miał spokój !!!"
Gunhilda widząc, że nawet kunszt Wedegona nic tu nie pomoże, zwierzyła się staremu wojownikowi ze swojej przygody z „Lipą Bogaczy". Po wysłuchaniu płaczącej i zrozpaczonej krewniaczki
Wedegon zebrał najroślejszych wojowników i wraz z nimi udał się pod lipę. Na miejscu, różnymi sposobami próbowali odciągnąć potężny głaz. Niestety bez skutku. Gdy ściemniało usłyszeli dochodzące spod ziemi odgłosy. Szybko ukryli się w zaroślach. Głaz odsunął się i z oświetlonego korytarza zaczęły wybiegać schylone postacie. Gdy zebrała się spora drużyna, ruszyli w kierunku zamku Viventza. Tę okazję wykorzystał Wedegon. Nie wiedząc czy głaz zakryje wejście czy też nie, wbiegł ze swoimi lud ludźmi do środka. Niezliczona ilość skarbów oślepiła wszystkich. Na tej górze złota nadal na honorowym miejscu stała mała szkatułka. Wedegon otworzył ją, w środku leżał ów złoty floren z głową diabła. Moneta niezwykle cenna dla herszta bandy. Widniejącą na niej podobiznę szatana Wedegon uznał za świętokradztwo ,zareagował natychmiast. Z całą siłą wbił w wizerunek diabła ostrze swego sztyletu, i przedziurawił monetę na wylot. Korytarzem zatrzęsło, Wedegon chwycił monetę i z swoimi ludźmi wybiegł na zewnątrz. Z nieba biły niesamowite grzmoty, rozgorzała wichura. Wtem w szalonym tempie, jakby przyciągnięci jakąś nadprzyrodzoną siłą, stanęli przed lipą „ nocni zbójcy". Nie było już wątpliwości, nie byli to zwykli śmiertelnicy. Wedegon podniósł przebitego florena i krzyknął „ Idźcie w zaświaty pilnować skarbów i nigdy nie wracajcie !!!"
Potężny wir wciągnął zbójców do korytarza, głaz z wielkim łomotem zasunął się za nimi.
Wedegon podszedł i zakopał pod nim przebitego florena. Głaz spowiły korzenie lipy . Wokół zapanowała cisza. Już nikt nie niepokoił zamku Viventza von Wedel.

Odkrycie czy przypomnienie

Heimatgruß – Rundbrief Nr 221 (str 37) zacytował fragment pracy z końca XIX w autorstwa H. von Wedel., w której autor podał , że na „Alter Burgwall" znajdowały się ślady budowli a „niewielkie wzgórze jest wyjątkowo dobrze zachowane i wykorzystywane było do polowań". Stwierdził, że „od północnej strony znajduje się jeszcze dobrze zachowane wejście na most i do zamku …"

Wydaje się ,że wejście na zamek było od strony zachodniej, jednak możliwe ,ze zachowane dziś przyczółki na fosie są z czasów owych polowań. Henryk Janocha, Franciszek J. Lachowicz w swojej książce „Zamki Pomorza Środkowego" podają ,że w latach 1970 i 1977 Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie ,Katedra Archeologii UAM w Poznaniu i oddział PTAiN w Koszalinie przeprowadzili na opisanym terenie rozpoznanie archeologiczne. W wyniku przeprowadzonych prac znaleziono liczne materiały w postaci polepy ,węgli drzewnych, ceramiki ułamków cegieł i wyrobów metalowych. Pozwoliło to potwierdzić, że obiekt pochodził z wymienionego w źródłach okresu czyli z XIV w. W oparciu o uzyskane materiały stwierdzono ,że był on stosunkowo krótko użytkowany tj od połowy XIV w. do pocz. XV w. Liczne ślady spalenizny w tym polepy z przepaloną cegłą ,sugerują ,że mógł być zniszczony w wyniku działań zbrojnych. Ponieważ nie został wymieniony w Lanbuchu z 1375 istnieje hipoteza ,że został zniszczony już w czasie walk polsko-brandenburskich w latach 1349 - 1351. Lub w czasie lokalnych i rodowych waśni. Bez względu na to jaka była przyczyna jego kresu, mimo dogodnych warunków terenowych nigdy nie został odbudowany. Z drugiej strony podkreśla się ,że raczej trudne jest odtworzenie jego wyglądu .Pozostają jedynie domysły. Ponieważ nad Drawą w Drawnie (niem. Neuwedell) był już zamek Wedlów a w Starym Osiecznie była postawiona wieża mieszkalna, dlatego sądzi się, że podobna wieża mogła być pod Prostynią. Wieża mieszkalna budowana była na ogół na rzucie czworoboku ,przystosowana była do obrony na różne sposoby . Była kilkukondygnacyjna ,jej poszczególne piętra spełniały funkcje gospodarcze (magazynowe), mieszkalne i obronne. Silnie rozbudowana przybierała postać tzw donżon. Charakterystyczną cechą donżonów było umiejscowienie wejścia do nich na znacznej wysokości, sięgającej nawet kilkanaście metrów od podłoża . Do niewielkich przeważnie otworów drzwiowych prowadziły schody, które w razie potrzeby można było usunąć bądź spalić. Literatura polska choć nie daje ostatecznej odpowiedzi co do wyglądu i dziejów zamku w okolicy Prostymi okazała się bogatsza od niemieckiej. Popełniony błąd umiejscawiający zamek w dawnym woj. koszalińskim pozwolił na wstępne archeologiczne przebadanie jego pozostałości. Dokładnych prac nigdy nie

zrealizowano. Cały zachowany kompleks ziemny stanowi doskonały przykład średniowiecznej sztuki fortyfikacyjnej ,dlatego wart jest upowszechnienia. Nie ma wątpliwości, że zamek ten uległ zapomnieniu. Na pewno duży wpływ miało na to usytuowanie terenów poligonu wojskowego. Dziś rygory ochrony tajemnicy zelżały, dlatego można zastanowić się nad zrobieniem w tym miejscu skansenu historycznego. Gminie Drawno przybył kolejny obiekt który jest godny pokazania.

Andrzej Szutowicz

Literatura tematu

Bohdan Guerguin „Zamki Średniowieczne w Polsce" Wyd. Arkady 1984 r. s.260
Z. Radacki „Sredniowieczne zamki Pomorza Zachodniego".Warszawa 1976
A Lother „Der Schloßberg in dem Genossenschaftsforst Hassendorf" Die Neumark R.10 /1933 s.66 -71
H.von Wedel „Urkundenbuch des SchlossgesessenenGeschlechtes der Grafem und Herren von Wedel 1212 -1402" Lipsk1884 - 1891.t 2 str.34
Erich Kulke Die mittelalterlichen Burganlagen der Mittleren Ostmark.1935
„Das >>feste Haus <<der von Wedel im Winkel von Trabunfließ und Drage" Heimatgruß – Rundbrief Nr 221/1993 str 37
*Grzegorz Jacek Brzustowicz „Rycerze i Młyn Szlifierski.Wyd A.Sz. Choszczno 2004.str.40,41,85
Grzegorz Jacek Brzustowicz „Czasy Wedlów" Wyd.ASz. Choszczno 2003.Str.90-93
Henryk Janocha, Franciszek J.Lachowicz „Zamki Pomorza Środkowego" Wyd.PZG Koszalin 2000 r. str.139 – 141.
http://www.zamki.pl/?idzamku=prostynia
http://nopzk.sp3dql.org/czytaj/wyprawy/zamkowe/kalisz.pdf
http://lacznosc.harcerz.com/index.php?option=com_content&task=view&id=69&Itemid=22
KENSTEL Forum „PROSTYNIA gm. Kalisz Pomorski" http://www.szczecinek.org/forum/viewtopic.php?f=4&t=802

Mogiła zamordowanego oficera

Redakcja wydawanego sporadycznie przez Starostwo Powiatowe w Choszcznie „Głosu Powiatu" otrzymała list, który niejako potwierdza to, że mimo upływu kilkudziesięciu lat od zakończenia wojny, warto jest wracać wspomnieniami do tamtych tragicznych i heroicznych dni. List ten, w imieniu rodziny Kotuniak napisała mieszkanka Warszawy p. Barbara Dmowska, siostrzenica tragicznie zmarłego w 1941 polskiego oficera.

„Jesteśmy głęboko poruszeni –pisze autorka listu- *artykułem o moim wujku Franciszku Kotuniaku. Zrobiliście mojej Mamie Mariannie i jej siostrze Katarzynie ogromną radość, ponieważ dowiedziały się, że grób ich brata Franciszka jest w Polsce. Moja Babcia- a mama Franciszka Kotuniaka - całe swoje powojenne życie opłakiwała śmierć Syna, który „ nawet nie wiadomo czy ma swój grób…" W sumieniu zobowiązała moją mamusię i drugą córkę do Mszy św. w Jego intencji oraz stawianie symbolicznego znicza na grobach żołnierskich na naszym cmentarzu parafialnym…*
Babcia znała częściowe informacje o okolicznościach śmierci wujka z relacji współwięźniów, którzy przeżyli obóz. Nie znała miejsca pochówku… Dziś z rodzeństwa żyje jeszcze moja mama i moja ciocia- obie rodzone siostry Franciszka. Mieszkają nadal w Podcierniu. Obie są schorowane, w sędziwym wieku / 90 i 93 lata / więc nie wiem, czy będzie to możliwe, aby latem przyjechały na odnaleziony grób Brata..."

Ppor. Franciszek Kotuniak. **Wiemy więcej** Franciszek Kotuniak urodził się 12.11.1905 r. w m. Podcierniе k. Mińska Mazowieckiego. Był najstarszym dzieckiem Ignacego Kotuniaka i Aleksandry z domu Cegiełka. Posiadał brata Aleksandra (ur. 1908 r.) i siostry : Zofię (ur. 1912 r.), Mariannę (ur. w 1916 r - mama autorki listu) oraz Katarzynę (ur. w 1919 r.). Wszyscy mieszkali w Podcierniu (obecnie gmina Cegłów niedaleko Mińska Maz.). Pewnego dnia w okresie I wojny światowej ojciec Franciszka Kotuniaka został zmuszony do przewiezienia swoją podwodą przez rz. Bug amunicji dla Rosjan. Wrócił do domu na piechotę, tylko z batem w ręce. Nie wiadomo co się stało. Stracił konia, wóz, i jak się okazało, zdrowie. Nie mówił wiele, a ogromny stres jaki przeżył sprawił, że zmarł nagle po 3 dniach... Jak to określiła jego żona Aleksandra "na bicie serca". Owdowiała kobieta wychowywała dzieci sama. Miała rozdrobnioną w wielu kawałkach ziemię, do tego te poletka rozrzucone były daleko od domu. Franciszek z bratem

Aleksandrem orali je zaprzęgniętymi do pługa dwiema krowami. Wszystkie dzieci ukończyły szkołę podstawową. Na ich dalsze kształcenie matki nie było stać. Finansów rodzinnych starczyło jedynie dla najstarszego. Franciszek Kotuniak trafił do Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy k.Mińska Maz. Maturę zdał w 1928 r. Był jedynym spośród pięciu wywodzących się z Podciernia uczniów seminarium, który je ukończył. Na ten sukces złożył się wysiłek całej rodziny, gdyż w tamtych czasach trzeba było dostarczać do szkoły ziemniaki, zboże, mąkę, warzywa, grzyby, jagody, jajka itp. Wszyscy najbliżsi byli z niego bardzo dumni. Skierowano go do pracy za Brześć. Został kierownikiem szkoły w miejscowości Małoryta. Tam poznał Władysławę zd. Lis z którą ożenił się. Mieli 2 dzieci: syna Tadeusza (ur. prawdopodobnie w 1935 r.) oraz córkę Halinę. Siostra Kotuniaka Marianna jak to czasem bywa, bawiła małego bratanka Tadeusza przez rok. Została nawet jego chrzestną. Wyjechała na czas wakacji do domu, miała wrócić po wykopkach. Stało się inaczej, przyszedł list w którym brat napisał, że "coś niedobrego wisi w powietrzu". Do rodzinnego domu też nie przyjechał. Matka i rodzeństwo już nigdy go nie zobaczyli. W 1939 r. został zmobilizowany i przydzielony do Składnicy Intendentury Okręgu Korpusu IX. Żona z dziećmi wyjechała do swojej rodziny, prawdopodobnie do Wisły. Kotuniak po Kampanii Wrześniowej trafił do niewoli. Znalazł się w Oflagu II B w Choszcznie. Tu działał w Kole Nauczycielskim i zajmował się nauczaniem szeregowych.. Mimo aktywności jaką przejawiał, niewola odcisnęła na nim psychiczne piętno. Za wszelką cenę chciał wyrwać się z obozu, obsesja walki prześladowała go uporczywie, aż stała się chorobą. Opiekowali się nim polscy lekarze z obozowej izby chorych. Wystarczy wspomnieć, że wśród nich był psychiatra o renomie międzynarodowej kpt. dr Oskar Bielawski. Na pewno jak na warunki obozowe zapewniano mu profesjonalną opiekę. Bolączką był brak lekarstw. Chorobę ppor. Kotuniaka starano się ukryć, chciano uchronić go przed wywiezieniem do niemieckiego szpitala psychiatrycznego, gdyż w podobnych przypadkach po paru dniach od chwili wywiezienia chorego z obozu nadchodziło zawiadomienie o jego śmierci. Przypuszczano i słusznie, że tego rodzaju chorzy, podlegali eutanazji. Kotuniak, aby choroba która go drążyła, nie została zauważona przez niemieckie władze, musiał przebywać tam gdzie był zakwaterowany. Koledzy z sali, by nie zrobił jakiegoś głupstwa, pełnili przy nim dyżury. 14.05.1941 r. doszło do tragedii. Tę chwilę, oraz jej przyczynę wspominał na obozowej uroczystości ku czci poległych nauczycieli jeden z jego kolegów i towarzysz jenieckiej niedoli, *„... Ubył z naszych szeregów kolega Kotuniak. Niezmiernie wrażliwy, nie potrafił pogodzić się z tragedią, jaką cały Naród przeżywał. Uczciwość, poczucie odpowiedzialności skłaniały go do uporczywych rozmyślań nad przyczynami wrześniowej klęski. Szukał tych przyczyn w rozmowach z kolegami, badał skrupulatnie własne sumienie. Poczęło go prześladować uczucie źle spełnionego obowiązku. Snuł fantastyczne projekty, których realizacja dałaby pełnię tego, czego nie dokonał i co w nadwrażliwym jego sumieniu uznane zostało za grzech niewybaczalny. Podczas jednej z bezsennych nocy zmylił czujność opiekujących się nim kolegów. Zafascynowany wypracowanym w długich rozmyślaniach obrazem idealnie spełnionego obowiązku obywatela- żołnierza, jak we śnie lunatycznym poszedł na kolczastą zaporę, która mu drogę do celu zagradzała. W ciszy nocnej rozległ się huk wystrzału. „ Kamerad, nie strzelaj!... – zawołał jeszcze. W odpowiedzi z wieży wartowniczej zagrzechotał karabin maszynowy. Zdecydowano dobić rannego. W splątane zwoje drutów spłynęła obficie krew, którą tak bardzo pragnął Ojczyźnie ofiarować…”*

Perspektywa urlopu była bardziej kusząca niż litość nad jeńcem oficerem. Następujące po sobie niemieckie strzały zabiły rannego ppor. Kotuniaka.

Po tragedii

Obozowa gazeta dwutygodnik „Za Drutami” w numerze 8 datowanym na dzień 15 maja 1941 r. (nazajutrz po zabójstwie) zamieściła nekrolog o następującej treści :

Ś.P. PPOR. KOTUNIAK FRANCISZEK

okres w historii Oflagu II B, dwa dni wczesniej,12 maja 1941 r. zmarł ppłk Władysław Kubala (brat słynnego lotnika, bratanek znanego historyka) a 18- go, kpt. Antoni Nahurski. W numerze nr 10 / 15.07.1941 r. dwutygodnik „Za Drutami” wydrukował krótki opis pogrzebu, który nawet jak na warunki jenieckie był bardzo skromny. Ceremonia na **Dnia 14 maja 1941 r. zginął tragicznie ppor. rez. Franciszek Kotuniak, urodzony 12. XI.1905 r. w Podczernie k. Mińska Mazowieckiego. Pracował ostatnio jako kierownik szkoły w Olzuszu k. Mińska Mazowieckiego. Podczas wojny miał przydział do Składnicy Intendentury O.K.IX. Pozostawił matkę, żonę i dwoje dzieci. W obozie śp. Kotuniak pracował wydatnie w Kole Nauczycielskim i szerzył oświatę wśród żołnierzy. Utraciliśmy w Zmarłym drogiego kolegę, pracowitego i prawego człowieka. Odszedł pozostawiając wszystkich, którzy się z nim stykali w głębokim żalu.**

Cześć jego żołnierskiej pamięci!

Był to czarny terenie obozu została maksymalnie skrócona, gdyż niemiecka komenda przezornie usuwała wszelkie możliwości narastania podniecenia, wywołanego tragiczną śmiercią ppor. Kotuniaka. Chowano go 16.05.1941 r. razem z ppłk. Władysławem Kubala. Zwłoki obu, po wystawieniu w obozowej kaplicy zostały przewiezione do kaplicy cmentarnej w Choszcznie. W pogrzebie uczestniczyła delegacja 21 oficerów i szeregowych z najstarszym obozu płk. Wojciechem Tyczyńskim na czele. Pokropienia zwłok dokonał ks. Jordan, następnie koledzy przenieśli trumny na miejsce wiecznego spoczynku. Na grobach złożono wieńce od oficerów i szeregowców a na grobie ppor. Kotuniaka także od nauczycieli. Tuż obok, 22 maja spoczął kpt. Nahurski. Dlatego mają dziś wspólny grób. Niemal natychmiast po tragedii starszy obozu płk Wojciech Tyczyński nakazał wszcząć polskie dochodzenie. Decyzja Tyczyńskiego oraz efekty ustaleń rozłościły komendanta Oflagu II B, który ukarał Pułkownika ostrą naganą. Zachowała się nawet stosowna notatka w tej sprawie, którą odnalazł p.Antoni A. Korsak.

„Komendant Arnswalde, 19 maja 1941 r.

Oflag II B

Ukaranie!

Pułkownik Tyczyński ukarany jest ostrą naganą, ponieważ sam kazał przeprowadzić dochodzenie odnośnie zastrzelonego w trakcie ucieczki podporucznika Kotuniaka, przy którym to dochodzeniu ocena zachowania się straży została przedstawiona w niewłaściwy, fałszywy i poniżający sposób.

/ podpis nieczytelny /

Podpułkownik i Komendant

Pamięć
O śmierci ppor. Kotuniaka powiadomiono Jego matkę, obok tej informacji dostała trochę ziemi w torebce, ale nie uwierzyła, że jest to ziemia z synowskiej mogiły. Po wojnie o szczegółach tragedii opowiedział jej Jan Serwatko, były współwięzień z Oflagu II B, a prywatnie brat męża jej córki Marianny. chorowała, na wspomnienie o synu zawsze płakała, dlatego w jej obecności starano się unikać rozmów o nim. Synowa Władysława z dziećmi odwiedziła bliskich męża tylko raz. Nie wiadomo dlaczego kontakt się urwał… Cała rodzina była przekonana, że grobu nie ma... Przez lata na znak pamięci o nim stawiano świeczki na żołnierskich grobach na cmentarzu parafialnym w Kuflewie... Zamawiana była Msza Św. Tak wypełniano wolę nieżyjącej matki.
Matczyne wyczucie okazało się spełnione, w dalekim Choszcznie grób jej syna jest zadbany, nierzadko płoną na nim znicze i czyjaś ręka położy świeże kwiaty. Od czasu do czasu powietrze rozrywa huk salw honorowych, to Garnizon Choszczeński czci tych, co na tej polskiej ziemi cierpieli za Polską Ojczyznę. List pani Dmowskiej jest ważny nie tylko dlatego, że udowadnia sens kultywowania pamięci, niesie on także nadzieję, że mimo przemijania człowieczy ślad przetrwa. Choć los ppor Kotuniaka został wcześniej przedstawiony w biuletynie koła Stowarzyszenia Saperów Polskich „Kawaliera" i w www.oflag2b.choszczno.biz oraz na portalu www.choszczno.info, zrządzeniem losu to „Głos Powiatu" dopomógł w odnalezieniu przez rodzinę mogiły brata i wuja. Ktoś powie - przypadek. Natomiast dla osoby która wie, że obecny Starosta Choszczeński wciąż poszukuje choć najmniejszego śladu po zamordowanym w Mauthausen ojcu, ów przypadek zaczyna mieć wymiar znaku.

mjr Andrzej Szutowicz

PS.
Zamieszczone zdjęcie pochodzi ze zbiorów rodziny Kotuniak. Przesłała je p. Barbara Dmowska przedstawiony na nim oficer to, zamordowany przez Niemców w Choszcznie ppor. Franciszek Kotuniak, tu w mundurze 83 Pułku Strzelców Poleskich im. Romualda Traugutta z Kobrytnia.

TROPEM WALOŃCZYKÓW I ICH WODZA. WYPRAWA NA LINDENBERG.

17/18 lutego 1945 r. w rejonie podstargardzkiej Lipowej Góry k. Kolina rozegrał się jeden z najkrwawszych epizodów „ Operacji Sonnenwende" - unicestwienie grupy bojowej Capelle z 28. Dywizji Grenadierów (Pancernych ?) SS "Wallonien" III Korpusu Pancernego SS. Jej dowódca SS-Obersturmführer Jacques Capelle urodził się niemal w przeddzień wybuchu I wojny światowej, 24.05.1914 r. w Menin w Belgii. Nim trafił na Pomorze wyróżnił się na foncie w Estonii. Według słów Leona Degrelle był „Młodym gigantem o ceglanej cerze, upartym, skromnym wzorem cnót wszelkich"

1. 28 Ochotnicza Dywizja Grenadierów Pancernych SS "Wallonien"

1.1.Rodowód

Rodowód jednostki sięga 1941 r kiedy to w lipcu powstał Corps Franc Wallonie (08. 07. 1941 r.), przekształcony następnie w Legion Waloński (Wallonische Legion). W ramach Legionu sformowano 373 Batalion Piechoty Wehrmachtu (Wallonisches-Infanterie Bataillon 373), jego żołnierze wywodzili się głównie z członków walońskiej faszystowskiej organizacji "Christus Rex". Ich ideowy przywódca i jednocześnie współinicjator powstania Legionu, Leon Degrelle również służył w tym batalionie. Służbę zaczął od stopnia szeregowca. Batalion bił się na froncie wschodnim od Donu po Kaukaz.

1.2.Od brygady do dywizji

1 czerwca 1943 roku batalion wszedł w skład Waffen SS (formacja uznana przez Trybunał Norymberski za organizację zbrodniczą.) i stał się zalążkiem nowo utworzonej Brygady Szturmowej SS "Wallonien" (SS-Sturmbrigade Wallonien) która o tej nazwie istniała do października 1943 r. Weterani walońskiego wehrmachtowskiego 373. batalionu piechoty mieli prawo do noszenia odznaki wojsk górskich czyli szarotki. Brygada składała się z ochotników wywodzących się spod sztandarów kolaborujących nacjonalistów belgijskich. Po zakończeniu szkolenia jako 5 Ochotnicza Brygada Szturmowa SS "Wallonien" (5. SS-Freiwilligen-Sturmbrigade „Wallonien") weszła w listopadzie 1943 r. na południu Ukrainy w skład 5. Dywizji Grenadierów Pancernych SS "Wiking". W styczniu 1944 roku biła się w kotle czerkaskim, gdzie wyróżniła się osłaniając odwrót wojsk niemieckich wychodzących z okrążenia. Podczas tych walk z 1 600 żołnierzy Brygady ocalało 632. Poległ także jej dowódca Lucien Lipert. Jego następcą został Leon Degrelle. Niedobitki skierowano do Wilkflechen we Frankonii, gdzie przystąpiono do uzupełnienia stanów. W lipcu 1944 r., Brygada znalazła się na froncie pod Narwą. W październiku została ewakuowana do Brunszwiku i Hanoweru, tam na jej bazie utworzono dywiz grenadierów z Leonem Degrelle jako dowódcą. W szeregach tej dywizji znalazło się ok. 1000 Hiszpanów z 250 Dywizji „Błękitnej".19 października 1944 roku utworzony związek taktyczny nazwano 28. Ochotniczą Dywizją Grenadierów SS "Wallonien" (28. SS-Freiwilligen-Grenadier-Division Wallonien). Mimo, że nie osiągnięto stanów etatowych Dywizja została wysłana w okolice Stargardu Szczecińskiego na Pomorze Zachodnie gdzie weszła w skład III Korpusu Pancernego SS, (11. Armii) Tak naprawdę nie wiadomo kiedy stała się ona dywizją grenadierów pancernych. Czy takie przekształcenie miało miejsce? Jak do tej pory nie ma w tym zakresie jednoznacznej pewności.

2.Na Pomorzu Zachodnim

2.1.Stargard

Jadąc na front pomorski, Degrelle widział nieszczęścia uciekających cywili ubolewał nad dziewczętami czystymi i niewinnymi, które wkrótce zostaną „zgwałcone, zbrukane, skażone". Za Odrą kopano okopy a „tysiącom zmobilizowanych kobiet wydawano tysiące nowych łopat". 6 lutego 1945 roku w godzinach rannych Dywizja „Walońska" dotarła do Stargardu, były w nim tylko luźne

oddziały, dwa czołgi i siły Volksturmu. Miasto zagrożone było z trzech stron od południa, południowego wschodu i od południowego zachodu. Degrelle otrzymał zadanie obrony przedmieścia Stargardu i zlikwidowania wyrwy na kierunku południowym. Dywizja rozlokowała się w pobliskich wioskach Krępcewo (Kremzow), Rzeplino (Repplin), Strzebielewo (Strebelow), Witkowo (Wittichow).

2.2.Walończycy i Polacy

W rejonie dyslokacji Dywizji „Wallonien" przebywali polscy robotnicy przymusowi.. Miejscowi Niemcy uwielbiali Walończyków. Mimo, że byli oni żołnierzami Waffen – SS to początkowo w stosunku do Polaków zachowywali się poprawnie. Potem zabrali wszystkie bydło i przegnali do Stargardu a Polaków zagnali do kopania okopów w rejonie Kolina (Kollin). Nie wiadomo czy dostali nowe łopaty. Kopali tuż przy pozycjach rosyjskich tak blisko że czasem było słychać „ruską mowę". Stosunki z Polakami gwałtownie się oziębiły, nastąpiło to po incydencie kiedy to dowódca Belgów rozkazał swemu żołnierzowi dostarczyć mu na noc polską dziewczynę. Tak też się stało, dziewczyna mimo, że wyzwała oprawcę od różnych takich i owakich faszystów została wykorzystana. Mówiąc krótko zgwałcona. Kto wie może ta wymuszona „belgijsko - polska bliskość" spowodowała, że jeden z Belgów ukrywając się po wojnie przed odpowiedzialnością (np.w Hiszpanii) przybrał nazwisko polskie. Polacy z ulgą przyjęli odejście belgijskich SS-manów o godz. 11.00, 04.03. do Witkowa. W pierwszym domu od strony Kolina zdezerterował jeden z Belgów. Rosjanie nadeszli od strony Przewłok. Polaków traktowali dobrze. Wyzwolenie było autentyczne poprzedziły je blisko miesięczne walki.

2.3.Walki Belgów pod Stargardem

Belgowie mieli utrzymać swój odcinek do czasu przybycia niemieckich czołgów. 9 lutego 1945 wyruszyli z Strzebielewa i na krótko zdobyli pagórkowaty węzeł drogowy Lindenberg* odrzucając Rosjan na południe. Degrelle zabezpieczył armatami ppanc południowy i południowo- zachodni skraj zajętego rejonu. Teren ten był dogodny drogi przecinały się za belgijskimi pozycjami lub biegły wąwozem przez sosnowy las. Las był niewielki porastał wzgórze, które od zachodu miało strome zbocze. Na południowym wschodzie rozciągały się mokradła. Wokół była odkryta przestrzeń. Belgowie obserwowali z niego walki nacierających spod Miedwia Niemców o najbliższą ich pozycji wioskę. Potem sami kilka razy odpierali ataki rosyjskich czołgów. Uprzednio zdobyte wzgórze ostatecznie w wyniku niemieckich niepowodzeń opuścili w nocy . Kolejnym zadaniem jakie otrzymali było wzmocnienie obrony wsi Kurcewo (Krüssow). Leżała ona po obu stronach drogi Lindenberg – Stargard Szcz, i była broniona przez Volkssturm a konkretnie przez pododdział "Panzerjagdkommando 9" składający się z 40 chłopów uzbrojonych w karabiny, po dwa panzerfausty i zdobyczne pistolety maszynowe. Wsparcie okazało się spóźnione, wieś została zajęta przez Rosjan. Obrońcy ocaleli cudem gdyż w porę ukryli się gdy radzieckie czołgi na moment zatrzymały się, bo nadleciały niemieckie samoloty. To dało szansę na opuszczenie wsi. Ostatecznie wycieńczeni i przemoczeni trafili do Stargardu gdzie brali udział w jego obronie. Próby odbicia Kurcewa przez Walończyków nie powiodły się, wioska zastała zniszczona. 16 lutego 1945 r rozpoczęła się „Operacja Sonnenwende" (w polskim tłumaczeniu „Przesilenie dnia z nocą").Niemiecki atak naruszył rosyjskie pozycje obronne 2 Armii Pancernej Gwardii i 61 Armii i na krótko odblokował okrążone Choszczno. Degrelle nie został wtajemniczony w fazę przygotowywania operacji. Dywizja „Wallonien" po przepuszczeniu sił nacierających dostała zadanie ubezpieczać działania niemieckiego zachodniego skrzydła. Aby zapewnić sobie dogodne warunki jego realizacji odbiła utracony 9 lutego węzeł drogowy Lindenberg. Dokonała tego kompania (Kampfgruppe) dowodzona przez SS- Obersturmführera J. Cappelle.

2.4.Kampfgruppe Cappelle broni się

Była to wzmocniona 7 kompania 69 pułku grenadierów SS (Grenadier Regiment der SS 69) w sile ok. 170 ludzi. Jej dowódca otrzymał zadanie utrzymania Lindenberg przez 24 godziny. Rosjanie z 61 Armii kontratakowali zaciekle. Z kilku stron ruszyły na pozycje Capelle ich czołgi. Teren był dogodny do obrony, ponadto dawał wgląd na okolicę w tym także na drogi. Jednak dla obrońców było to miejsce skąd nie było wyjścia. Po bokach i z tyłu rozciągały się mokradła, a wszystkie możliwe dojścia znalazły się całkowicie w polu ostrzału czołgów. Początkowo obrona otrzymała wsparcie z pociągu pancernego potem i on zamilkł. Cudem, nie bez wielkich trudności udało się ewakuować przez bagna rannych i uzupełnić stan o kilku żołnierzy. Inni wysłani do wzmocnienia obrony niestety zginęli lub ugrzęźli w mokradłach. Po kilku godzinach wskutek całkowitego osaczenia zaopatrywanie w amunicję okazało się niemożliwe. Dowódca kompanii zachował zimną krew, co kwadrans przekazywał przez radiostację meldunki o sytuacji. Rosyjskie czołgi stanęły poza zasięgiem pancerfaustów i systematycznie metr za metrem ostrzeliwały pozycje siejąc swoim ogniem śmiertelne żniwo. Wielu Belgów zginęło, dużo zostało rannych. Beznadzieja sytuacji spowodowana brakiem pomocy z zewnątrz, metodyczne wykańczanie Belgów przez czołgi doprowadziło do desperackiego aktu, otóż doszło do natarcia na pancerfausty. Belgowie (ponoć byli to głównie Hiszpanie dawni żołnierze Błękitnej Dywizji) wyskoczyli z nimi przed swoje stanowiska ogniowe i pozbawieni osłony zaatakowali czołgi. Nie pomogło. Jeden z oficerów dwukrotnie ranny wiedząc, że i tak czeka go śmierć podczołgał się pod czołg wystrzelił z pancerfausta ale pocisk nie przebił pancerza., sąsiedni czołg śmiertelnie ugodził tego oficera. W ciągu walk dwa czołgi zostały unieruchomione. Nastała noc, kompania nadal trwała na swoich pozycjach, jednak większość stanowisk było zniszczonych.. O świcie Capelle miał jeszcze 77 ludzi, walka rozgorzała na nowo walczyli wszyscy nawet ranni, woleli polec w walce, niż pod ciosami dobijających kolb i saperek. Capelle systematycznie meldował przez radio o kolejnych fazach agonii jego kompanii. Obrona stała się niezorganizowana. Walki objęły małe grupki, pojedyncze punkty, nikt nie zamierzał się poddać. Dochodziło do walki wręcz. W końcu przyszła kolej na punkt dowodzenia. Gdy Rosjanie byli już tuż, tuż, ostrzeliwujący się ranny Capelle wyprostował się i strzelił sobie w głowę. Do godziny piętnastej kompania została całkowicie unicestwiona. Jej ostatnie chwile widziało czterech zagrzebanych w błocie rannych. Pod osłoną nocy czołgali się ku swoim przez mokradła. Dwóch zostało w nich na zawsze. Pozostałych, półżywych, znalazł jeden ze zwiadów. Ofiarność Walończyków miała zrobić duże wrażenie na wojskach niemieckich na Pomorzu, a dowódcę kompanii J. Cappelle, ponoć pośmiertnie przedstawiono do odznaczenia Krzyżem Rycerskim. Jednak brak jest potwierdzenia tego faktu w dokumentach, w każdym razie Capelle nie figuruje na listach odznaczonych RK. Faktem jest, że niemal dziesięć dni po tych wydarzeniach 27 lutego 1945 „Wehrmachtsbericht" (komunikat radiowy nadawany codziennie przez Oberkommando der Wehrmacht o sytuacji na frontach. Wspomnienie imienne osoby lub oddziału w

Wehrmachtbericht było uważane za wielki zaszczyt) podał *:" In Pommern hat sich eine im Flankenschutz eingesetzte Kampfgruppe der SS Freiwilligen Grenadier Division "Wallonien" unter Führung von SS Obersturmführer Capelle mit vorbildlicher Standhaftigkeit und fanatischem Kampfwillen geschlagen."* (*Na Pomorzu, grupa bojowa Ochotniczej Dywizji Grenadierów" Wallonie " pod dowództwem SS - Obersturmführera Capelle walczyła w obronie z bezprzykładnym męstwem i z fanatycznym duchem walki".*

2.5.Dalsze walki

Utrata wzgórza Lindenberg spowodowała, że Walończycy zajęli swoje stare pozycje. Ich rejon miał kształt kła i ciągnął się od Stargardu do Krępcewa i Rzeplina. Od wschodu był ograniczony przez rzekę Inę i drogę ze Stargardu do Krąpieli (Schöneberg) od zachodu ich rejon wyznaczała Mała Ina i wsie Strzebielewo i Kolin, które po zdobyciu przez Rosjan wzgórza Lindenberg były nieustannie ostrzeliwane. Stąd zorganizowano wypad na będący już w rosyjskich rękach Folwark Szczepanka (Karslburg). Akcja miała na celu zdobycie tzw języka. Mimo podpalenie folwarku i uderzenia na niego z dwóch stron tj spod Kurcewa i z Strzebielewa nie został on zdobyty. Jeńców ujęto przez przypadek, po prostu natknięto się na dwóch śpiących Rosjan których tak powaliło zmęczenie, że walki nie zdołały ich obudzić. Potem broniono południowo – zachodnich pozycji w Kolinie. Następnie Walończycy z pozycji w Strzebielewie i Kolinie przeszli do Krępcewa. Tam stanowili silną osłonę drogi ze Stargardu i jednocześnie bronili przejścia przez Inę od strony zajętej przez Rosjan Krąpieli. Pozycji w Krępcewie bronił SS-Sturmbannführer Jules Mathieu. Rosjanie próbowali obejść Krępcewo od zachodu, pozycje obrońców kilkakrotnie były zdobywane i odbijane, przechodziły z rąk do rąk. By uniknąć okrążenia Walończycy opuścili Krępcewo. Kolejną miejscowością bronioną przez nich było Witkowo tu dowodził syn i wnuk belgijskich generałów SS-Sturmbannführer Frans Hellebaut, który obok Krzyża Żelaznego nosił angielski Military Cross (otrzymał go w 1918 r.). Podczas walk o Witkowo zginął por. Paul Mezetta początkujący poeta. Ponowny odwrót Walończyków nastąpił wieczorem 04.03.1945 r. w kierunku Miedwia i dalej na północny wschód od Stargardu. Tam rozlokowali się w miejscowościach Lubowo (Lübow) i Żarowo (Saarow). 15 ciężkich radzieckich czołgów zaatakowało Lubowo od wschodu. Bez broni przeciwpancernej Walończycy byli bezsilni. Obrona wsi pękła. Część obrońców ratowała się uciekając do Żarowa przez Inę (niektórzy pokonali rzekę na baliach do prania), inni bezskutecznie próbowali zorganizować obronę na nasypie kolejowym. Wkrótce 21 czołgów uderzyło na Żarowo. Szybko znaleźli się w środku wsi. Zza drzwi kościelnych jeden z Walończyków wystrzelił z pancerfausta i trafił w rosyjski czołg niszcząc go. Atak na moment zatrzymał się, co umożliwiło obrońcom opuszczenie wsi. Stanowisko dowodzenia Degrelle zostało rozjechane przez czołgi. Walończycy zebrali się w Wielgowie (wg Degelle Augustenwalde faktycznie Augustwalde) potem przez Zdroje, Dąbie i lewobrzeżny Szczecin, brali udział w dalszych walkach odwrotowych także na terenie Niemiec za Odrą. Ostatecznie po tygodniach ciężkich bojów 700 ocalałych Walończyków wycofano do Danii.

3.Waloński wódz, czyli Leon Degrelle

Ponoć odzwierciedlał marzenie bezpłodnego Hitlera, który przy jednej z dekoracji miał mu powiedzieć "Hätte ich einen Sohn, ich wünschte er wäre wie Sie!". Leon Degrelle urodził się 15.06. 1906 r. w Bouillon w Belgii,. zmarł na emigracji 31 03.1994 w Maladze w Hiszpanii. Polityk belgijski, faszysta, kolaborant i SS-man. Pochodził z francuskiej wielodzietnej katolickiej rodziny osiadłej w Belgii z pocz. XX w. Był absolwentem prawa na katolickim flamandzkim Uniwersytecie w Louvain. W 1935 r. założył nacjonalistyczny ruch Christus Rex. W 1936 r. został wybrany do belgijskiego parlamentu. Był sympatykiem NSDAP. Po agresji Niemiec na Belgię w maju 1940 r. mimo, że był parlamentarzystą został wbrew prawu aresztowany i wydany w ręce Francuzów. W więzieniu był maltretowany i torturowany. Cudem uniknął śmierci. Uwolniony pod Pirenejami powrócił do Belgii. Po inwazji Niemiec na ZSRR nawiązał ścisłą współpracę z okupantem, wstąpił w lipcu 1941 r. do powstałego także z jego inicjatywy Legionu Walońskiego i jako ochotnik w stopniu szeregowca wyruszył na front wschodni. Po roku był już oficerem. Walczył nad Dnieprem i w bitwie pod Czerkasami następnie w Kurlandii. W 1945 r trafił na Pomorze i niemal do całkowitej klęski Niemiec uczestniczył w obronie terytorium Rzeszy. W końcu kwietnia porzucił swoich żołnierzy, 2 maja 1945 r. spotkał się z Himmlerem który mu niemal nakazał: "Pan musi żyć!". Zbiegł do Danii, a następnie do Norwegii, tam "nie miał wyboru i przyjął ofertę." gubernatora Terbovena. W samolocie Alberta Speera (Heinkel He 111), który otrzymał od gubernatora uciekł do Hiszpanii. Samolot lądował awaryjnie na plaży w San Sebastián a Degrelle odniósł poważne obrażenia. Chyba najcięższe w życiu. Przebywał w szpitalu. Uciekł z niego, schronił się na prowincji by jako obywatel polski Henryk Duran przeczekać złe czasy. Pozostał na emigracji zmarł w wieku 87 lat w szpitalu San-Antonio-Park w Maladze. Leon Degrelle został ekskomunikowany przez belgijski kościół 19 sierpnia 1943 r. za to, że wszedł do kościoła w rodzinnym Bouillon w uniformie SS. Kapłan zwrócił mu w ostrych słowach uwagę, co zaowocować miało rękoczynami.

W Belgii zabito mu brata aptekarza, po wyzwoleniu uwięziono jego rodziców. Za kolaborację został zaocznie skazany przez belgijski sąd na karę śmierci. Miał niewątpliwy talent literacki napisał kilka książek z których najsłynniejszą jest „Front Wschodni 1941-1945" Jeden z znanych historyków naszych czasów prof. Paweł Wieczorkiewicz nazwał ją „Rycerskim eposem Leona Degrelle'a" i uznał, że „wielkość tej książki, która zostałaby z pewnością obsypana najwyższymi literackimi trofeami z należną jej literacką Nagrodą Nobla, gdyby tylko posiadała słuszne konotacje ideowe." Tymczasem rycerz nie był w cale taki etosowy. Jego opowieść jak dowodził pod Stargardem i Szczecinem to najlepszy dowód, że tak naprawdę to w ogóle nie dowodził. Brak jest myśli taktycznej, którą zastąpił obrazowy język ideowego kłamliwego faszysty. Degrelle był znany z łgarstwa. Już w latach trzydziestych ks. prałat Picard, narzekał: „Szkoda, że chłopak o takim talencie, katolik z przekonania bez przerwy kłamie" Degrelle swego czasu zabronił swoim żołnierzom śpiewać ułożoną o nim śpiewkę "Leon, okłam mnie jeszcze raz, tak pięknie kłamiesz..." Pod Czerkasami lekko ranny został ewakuowany i w najcięższej fazie walk nie brał udziału. Podczas „Operacji Sonnenwende" pojawiał się bardziej w celach propagandowych, resztę czasu spędzał, jak opowiadali jego żołnierze z dala od bezpośrednich działań może jak chcą złośliwcy, w burdelu. Był doskonałym mówcą i propagandystą. Wojskowy administrator Belgii gen. Eggert Reeder nazwał go „szarlatanem", który „uprawia reklamę w wielkim stylu". Może dlatego mimo klęski i ratowania własnego tyłka miał tupet wystąpić do Niemców z wnioskiem o nadanie mu nazwiska von Tscherkassy. Spotkanie z Himmlerem nie miało nic wspólnego z ideami żołnierskimi, chodziło głównie o to, by załatwić dla siebie i kilku osób ewakuację. W Hiszpanii nie klepał biedy miał spory kapitał ponoć

wymuszony od brukselskich jubilerów. W ocenionej przez prof. Wieczorkiwicza jako „godnej Nobla" książce, Deglelle w morzonych głodem jeńcach widział bydło. Rosjanie byli dla niego Azjatami, Mongołami lub skrzeczącymi brunatno-fioletowych płazami. Stwierdził np, że „Bestiami są bezbronne ofiary, nie niemieccy oprawcy" Ponieważ jego słowo zieje nienawiścią, dlatego dziwi profesorska myśl o „Noblu". Swego czasu – tu dygresja- profesor w swym emocjonalnym zapędzie poszedł w innych dziedzinach dalej, gdyż uznał, że Polska powinna była pójść z Hitlerem na Wschód. Trudno zrozumieć nieżyjącego dziś profesora. Polska, gdyby tak zrobiła umoczyłaby się w takie ponaddziejowe świństwo jakim był Holokaust. Niestety czasem trzeba wsiąść, jak Maria z „Opowiadań" Borowskiego do ciężarówki i odjechać w unicestwienie. Lepsze to niż obciążać piętnem siebie i następne pokolenia. Polska tak zrobiła w 1939 r. Degrelle opisując frontowe dzieje myślał także o przyszłych czasach. Jego pióro wygrywa z faktami, Walończycy stali się modni, niemal najlepsi. Lecz wystarczy porównać ilość nadanych RK w dywizjach SS, to okaże się, że tylko w odniesieniu do formacji SS z krajów bałtyckich (Estończycy, Łotysze) Walończycy to przysłowiowi „ pikusie". Faszyzmowi ten Wieczorkiewicza „rycerz" był wierny do końca. W swej bezczelności wystąpił nawet z podważającym prawdę na temat holokaustu otwartym „Listem do papieża" (Jana Pawła II), w którym przy okazji oszkalował Polaków, co w tym przypadku było draństwem wielkiego wymiaru. Kto jak kto, ale Jan Paweł II nie tylko wiedział ale i widział to, co kamraci Degrelle wyprawiali z Żydami podczas okupacji. W jednym z wywiadów Degrelle stwierdził, że żałował - „Tylko tego, że przegraliśmy!".

3.1.Awanse wodza:

W sierpniu 1941 r.wstąpił do Wehrmachtu w stopniu szeregowca
12.02.1942 Gefreiter - kapral (Wehrmacht)
28.02.1942 Oberfeldwebel - starszy sierżant (Wehrmacht)
01.05.1942 Leutnant d. R. – porucznik rezerwy (Wehrmacht)
01.06.1943 SS-Obersturmführer d. R. der Waffen-SS
01.01.1944 SS-Hauptsturmführer d. R. der Waffen-SS
20.04.1944 SS-Sturmbannführer d. R. der Waffen-SS
01.01.1945 SS-Obersturmbannführer d. R. der Waffen-SS
20.04.1945 SS-Standartenführer d. R. der Waffen-SS

Ostatni awans nie jest dokumentacyjnie potwierdzony lecz istnieje zgodność historyków, że mogła to być nominacja ustna, która nie została z braku czasu odpowiednio odnotowana. Mówi się także o podobnym w stylu awansie na SS- Brigadeführera, który miał otrzymać 2 maja 1945 r od Himmlera. Nominacja ta nie mogła być ważna bo Himmler 28 kwietnia został przez Hitlera pozbawiony stanowisk. Sam Degrelle nie potwierdzał tego awansu, w Hiszpanii występował w mundurze SS-Standartenführera.

3.2.Odznaczenia wodza

13.03.1942 r. - Krzyż Żelazny 2 kl,
01.05.1942 r. - Krzyż Żelazny 1 kl,
20.02.1944 r. - Rycerski Krzyż Żelazny,
27.08.1944 r. - Liście dębowe do Krzyża Rycerskiego.
09.10.1944 r. - Niemiecki Złoty Krzyż (Deutsches Kreuz in Gold)
14.09.1944 r. - Złota Odznaka Walki z Bliska (Nahkampfspange III.Stufe)
19.03.1944 r. - Srebrna Odznaka Walki z Bliska
30.11.1943 (23.12.1943 r.lub 20. 02. 1944 r.) – Brązowa Odznaka Walki z Bliska
25.08.1942 r. - Srebrna Odznaka Szturmowa Piechoty (Infanterie-Sturmabzeichen in Silber)
19.03.1944 r. - Złota Odznaka Za Rany (Verwundetenabzeichen, 1939 in Gold)
20.02.1944 r. (lub 23.12.1943 r.) - Srebrna Odznaka Za Rany
15.08.1942 r. - Medal Wschodni ("Winterschlacht im Osten 1941/42")

4.Lindenberg dziś

Oceny działań Belgów na Ziemi Stargardzkiej są różne, jednak wszyscy autorzy są zgodni, że największym ich osiągnięciem bojowym była obrona wzgórza Lindenberg. Wydanie polskie „ Front Wschodni 1941-1945" Leona Degrelle umiejscawia je w rejonie wsi Lubiatowo. Analiza terenu wskazuje jednoznacznie, że w Lubiatowie i jego okolicy nie ma wzgórza, które odpowiadałoby swoim ukształtowaniem opisanemu we wspomnianej książce. Niemiecka nazwa wsi to Lubtow a nie Lindenberg. Ponadto Lubiatowo nie pasuje ze względu na to, że zostało opanowane przez Rosjan znacznie wcześniej niż nastąpił bój o Lindenberg. Otóż już w trakcie osaczania Pyrzyc, wieś zajął 1 batalion 33 Brygady Piechoty Armii Czerwonej. Ponownie została opanowana 9 lutego przez oddziały 61A. 10 lutego zajęły one także Żalęcino (Sallentin), Barnim (Barnimskunow) i Kolin (został odbity od Rosjan razem z Morzycą – niem. Blumberg- przed północą 16.02.1945 r.) Inne miejscowości regionu tj. Rzeplino, Krępcewo, Strzebielewo i Warnice (Weitendorf) utrzymywali nadal Niemcy, a ściślej oprócz Warnic, Belgowie. Wg. Degrelle jego podwładni 9 lutego zajęli pierwszy raz Lindenberg (który opuścili 10 lutego o świcie). Czyli w książce jest błąd, Lindenberg nic nie ma wspólnego z Lubiatowem. Opis walk oraz ukształtowanie terenu nasuwają wniosek, że Lindenberg musiał znajdować się blisko pozycji zajmowanych przez Walończyków. Analiza niemieckiej mapy (2756 Kollin 1:25 000 z 1934 r.) pozwoliła na znalezienie miejsca o nazwie Linden Berge. Zadrzewienie i układ dróg wyraźnie wskazały, że jest to miejsce bardzo podobne pod względem terenowym do tego co opisał Degrelle. Na współczesnej mapie polskiej nosi ono nazwę Lipia Góra, co jest tłumaczeniem niemieckiego Lindenberg.

4.1.Wyprawa

Z inicjatywy Gerarda Sopińskiego z Izby Historycznej w Pełczycach została zorganizowana „wyprawa" w celu ostatecznego zweryfikowania tego miejsca. Grupa pasjonatów, chętna do obcowania z historią, powiększyła się o Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Bastion Tradycji" (prezes Krzysztof Ignaszewski) wsparte Kołem Stowarzyszenia Saperów Polskich z Drawna. Wszyscy spotkali się w Kolinie 18 października 2009 r. Przejazd na Lipią Górę odbył się nie bez przeszkód, droga była gliniasta, podmokła, więc na wszelki wypadek jeden z samochodów został postawiony jako „ alarmowy" na kilkaset metrów przed celem.

Współcześnie Lipia Góra jest węzłem dróg polnych, z których z większymi, bądź z mniejszymi trudnościami można bezpośrednio dojechać do kilku miejscowości (Kolin, Strzebielewo, Kurcewo, Barnim, Wójcin, Kłęby, Żalęcino). Odchodzi z niego siedem dróg. Przypomina ono bardziej rondo jak skrzyżowanie. Jest to doskonały punkt obserwacyjny, z którego dobrze widać Stargardzkie Kluczewo, a także niemal wszystkie okoliczne wioski. Teren Lipiej Góry położony po prawej stronie drogi z Kolina jest własnością lasów państwowych, natomiast obszar z lewej strony ma właściciela prywatnego. W 1945 r. Lipia Góra miała jeszcze dodatkowe wzniesienie. Miejsce to było porośnięte lasem sosnowym. Niestety, jak wspomniał znający ten teren leśniczy Wiesław Zalewski, po sosnach pozostały tylko pojedyncze drzewa, resztę „ zjadała" na początku lat osiemdziesiątych brudniczka mniszka. Wzniesienie, które tu górowało stało się wyeksploatowanym złożem piasku. Dziś jest to głębokie żwirowisko. O wojnie świadczą jedynie okopy i liczne stanowiska (dołki) strzeleckie oraz wgłębienia po ziemiankach. Okopy z płn.- wsch. strony są radzieckie, natomiast dołki strzeleckie, jak można przypuszczać, belgijskie. Na pewno wraz ze wzgórzem zniknęły dalsze ślady fortyfikacyjnej rozbudowy terenu. Istniejące ukrycia pod technikę wojskową świadczą, że w latach powojennych teren ten nie był zapomniany przez wojsko. Jak się okazało znajdował się tu rejon alarmowy którejś z dawnych jednostek stargardzkich (9 pułk zmechanizowany). Walające się liczne puszki z rosyjskimi napisami dość szybko przestały być zagadką. Otóż po lewej stronie drogi Żalęcino - Kurcewo zauważyć można wbite w pagórek wejście. Jak się okazało prowadzi ono do poradzieckiego schronu. Oczywiście drzwi gdzieś zniknęły, a schron dla pozyskania jego stalowych elementów sukcesywnie jest kruszony. Tak pokusa zdobycia złomu niszczy jedną z najdalej wysuniętych pamiątek po lotnisku w Kluczewie. Był to schron, w którym mieścił się dalszy punkt naprowadzania samolotów. Niedaleko jego znajdują się zachowane jeszcze stanowiska po niemieckich PaK-ach (armata przeciwpancerna 75 mm PaK 40) Lecz śladów zaciętych bojów nadal nie było. Liczne „ wilcze" dołki świadczą, że teren ten był i jest ciągle penetrowany. Opis Degrelle wskazywał, że powinno tu być „ różności a różności", tymczasem nic z tych rzeczy. Brak śladów wprowadził zwątpienie. Pojawiło się pytanie: A może nie tu? Optymizm wniosły stalowe odłamki w okopie na rozstaju dróg w kierunku południowym oraz kilka zawiasów po skrzynkach z amunicją. Łuski, głownie radzieckie znaleźć można sporadycznie. Reasumując, mimo znalezienia śladów obiektów fortyfikacyjnych, brak było dowodów materialnych świadczących o zaciętych bojach w tym miejscu. Spowodowało to, że kolejnym punktem godnym uwagi było wzgórze 51.1znajdujace się między Kolinem a Krępcewem. Punkt niemal doskonały, dawał wgląd w dwa ważne szlaki komunikacyjne; Stargard- Krępcewo - Choszczno i Dolice - Kolin - Kluczewo. Tu również żwirowania zatarła zasadnicze ślady. Dokładny wgląd w to miejsce, mimo jego walorów, wykluczył je jako rejon obrony Capelle. Powód był prosty, znajdowało się ono wewnątrz rejonu zajmowanego przez Walończyków i było raczej punktem oporu podczas walki o utrzymanie Krępcewa.

4.1.Za tydzień były tylko wnioski

Choć nie mieliśmy wątpliwości, że Lipia Góra to degrellowski Lindenberg, to do pełni szczęścia brakowało nam materialnych dowodów. Powrót na Lipią Górę nastąpił 25 października. Niestety nie przyniósł nic nowego co do znalezisk. Ich brak mógł nastąpić z wielu powodów gdyż :

- najwyższe wzniesienie zapewne z stanowiskiem dowódcy grupy zniknęło, gdyż jako żwirownia stanowiło złoże piasku.
- swoje zrobił kilkudziesięcioletni pobyt żołnierzy Armii Radzieckiej obsługujących miejscowy punkt naprowadzania samolotów dla lotniska Kluczewo;
- teren został wielokrotne spenetrowany przez tzw. „ wilczki", czyli dzikich „odkrywców";
- złomiarze na pewno usunęli wszystkie mogące dać im korzyści metalowe elementy
- trwały tu intensywne prace leśne przy usuwaniu szkód po mniszce brudniczce ;
- był to rejon alarmowy 9 pułku zmechanizowanego a polski żołnierz znany jest z tego, że co znajdzie to zachomikuje.

Niniejszy opis dzisiejszej Lipiej Góry wraz z historią jej eksploracji jest przysłowiową kropką nad „ i" wskazującą z całą pewnością, że degrellowski Lindenberg to Lipia Góra k. Kolina. Drugi pobyt w tym miejscu pobudził wyobraźnię, która zarysowała obraz bitwy a w zasadzie agonii Kampfgruppe Capelle. Na Lipiej Górze można się przekonać, że kompania ginęła na oczach całej dywizji. Punkt dowodzenia J. Capelle znajdował się na górze, dziś jest nie do odnalezienia, bo góry już nie ma. Podwładni Capelle nie zrobili okopów, siedzieli w dołkach (stanowiskach) skąd razili przeciwnika pancerfaustami i w tych dołkach byli sukcesywnie likwidowani przez Rosjan. Lipią Górę dzieliło tylko 2,5 – 3 km. od głównej linii obrony Walończyków. Nie można było im pomóc bo „Geniusz" dowódcy dywizji nie istniał, nie był on żadnym wybitnym dowódcą. Jego opis działań pod Stargardem świadczy, że był wręcz dyletantem. Za takiego pewnie mieli go niemieccy sojusznicy o czym świadczy pominięcie go w fazie przygotowań „Operacji Sonnenwende" Możliwe, że przez to był nieszczęściem Walończyków.. Degrelle był mistrzem propagandy i takim tworem jest jego książka. Możliwe, że Capelle ze swoją 170 osobową kompanią poległ by przejść do faszystowskiej legendy. Może pod Stargardem miały powstać walońskie Termopile. Bohaterowie są potrzebni każdemu systemowi i idei, najlepiej by byli martwi, bo wtedy nie mówią i nie wygrywają wyborów.

5.Czy odkrycie ?

Wyprawiając się na Lipią Górę myśleliśmy, że wniesiemy coś nowego do historii rejonu. Niestety dziś już wiemy, że nasza pełczycko – kaliska wyprawa nie była jak sądziliśmy odkrywcza. Dokonano tego przed nami. Pierwsza zorganizowana grupa spenetrowała Lipią Górę ok. 1996 r., byli to żołnierze NATO Niemcy i Belgowie, którzy przebywali w Stargardzie Szczecińskim w 6 Brygadzie Kawalerii Pancernej. Jeden z Belgów koniecznie chciał zobaczyć rejon obrony Capelle i jego ludzi. Początkowo szukali tego miejsca w okolicach Lubiatowa, jednak skorygowano swój błąd i rejon Lipiej Góry został właściwie zlokalizowany. „ Leżało tam wszelkiego dobra tak, jakby przed chwilą skończyła się bitwa. Pasy od oporządzenia, puszki od masek, pordzewiałe hełmy, odłamki, łuski" wspominał po latach jeden z polskich żołnierzy, który był razem z natowskimi gośćmi na Lipiej Górze." Brali wszystko co im odpowiadało- kontynuował – no bo kto by ich kontrolował ? " Okazało się, że Lipią Górę odwiedził były waloński SS-man, podwładny Degrelle i uczestnik walk pod Stargardem, nazywał się Albert Busiau. Próżno jest szukać opisów tej kurtuazyjnej wizyty.

Dlatego nie jej należy się odkrywczy prymat. W literaturze Lipią Górę trafnie zlokalizował Janusz Gajowniczek w swoich korektach do tekstu Leona Degrelle, który w formie cytatu został zamieszczony w książce : Janusz Gajowniczek, Tadeusz Siewior pt. „ Krwawe ślady". Wyd. Dolice 2005 r. Wydawnictwo jest lokalne i widać zostało nie zauważone, bądź zbagatelizowane przez zawodowców, dlatego nadal Lindenberg kojarzony jest z Lubiatowem, co jest powtarzane przez licznych internatów. To typowy przykład, gdy ważne ustalenia regionalnych pasjonatów nie mogą przebić się przez medialny i egoistyczno – profesjonalny mur. Na pewno ciekawym osiągnięciem jest natrafienie w czytelni Akademii Pomorskiej w Słupsku na wspomnienie Wacława Wójcika „Obóz Strzebielewo"(PTH –P-148). Ten krótki zapis ujawnia obłudę rozumowania Degrelle oraz pokazuje podejście Belgów do Polaków-robotników przymusowych. Z drugiej strony rodzi się pytanie :Jeżeli w obliczu klęski zgwałcono w pomorskiej wiosce Polkę to ile kobiet zgwałcili Walończycy na swym „szlaku chwały"?

6.Uczestnicy wyprawy

Gerard Sopiński, Adam Krzyżaniak, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Gortych, Łukasz Gralewicz, Krzysztof Ignaszewski, Andrzej Szutowicz, Paweł Nowakowski, Arek Nowakowski, Andrzej Tuziak, Mirosław Heft, Mirosław Zalewski.

Andrzej Szutowicz

* Lindenberg – nazwa miejsca używana przez Leona Degrelle **w „Front Wschodni 1941-1945"**

Literatura

Leon Degrelle Front Wschodni 1941-1945. Wyd.Arkadiusz Wingert i „Przedsięwzięcie Galicja" Kraków 2003. wyd. III s.298-336.
"For Rex and for Belgium. Leon Degrelle and Walloon political and military collaboration 1940-45." Eddy de Bruyne and Marc Rikmenspoel. wyd. Helion & company
http://www.ksiazki-zeglarskie.pl/historia/degrelle.htm
August Military History http://www.strategypage.com/military_history_aug.asp
http://www.dws-xip.pl/reich/waffen/28dgren.html
http://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=2&t=119993
http://forum.axishistory.com/viewtopic.php?t=49034&highlight=capelle
Jerzy Tatoń Tropem Duńczyków po stargardzkiej ziemi http://tps_stargard.free.ngo.pl/strona_tps/historia/pomorzewogniu.htm
http://www.vaterland.pl/wykaz_dywizji_waffen_ss.html
http://tps_stargard.free.ngo.pl/strona_tps/historia/wojenne_okruchy/wojenne_okruchy.htm
http://en.wikipedia.org/wiki/L%C3%A9on_Degrelle
Janusz Gajowniczek, Tadeusz Siewior. „ Krwawe ślady". Wyd. Dolice 2005 r.
Wacław Wójcik „Obóz Strzebielewo" Czytelnia Biblioteki Akademii Pomorskiej. Słupsk PTH –P-148
Dariusz Czubak Degrelle (Leon)
http://konserwatyzm.pl/archiwum/content/view/1766/99/http://forum.axishistory.com/viewtopic.php?f=51&t=150815&start=15
http://forum.axishistory.com/viewtopic.php?f=51&t=150815&start=0

PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI. Fikcja czy prawda ?

Grupa polskich oficerów uwolnionych z oflagu zatrzymała się w „wymiecionym z ludzi" niemieckim miasteczku. Zajęli obszerne połączone ze sklepem mieszkanie należące do rodziny Kluge. Właścicieli nie było, po rozgardiaszu jaki w nim panował, widać było, że opuścili je pospiesznie. W mieście pozostał tylko lekarz - idealista, DOKTOR, z trzema córkami: najstarsza, dziewiętnastoletnia Inga została zgwałcona przez korzystających z wolności byłych robotników przymusowych. Jeden z oficerów o imieniu Jan, był ranny, ranę otrzymał przy wyjściu z terenu obozu. Wezwany DOKTOR (weteran pierwszej wojny i były jeniec francuski) udzielił mu pomocy. Jan zaproponował DOKTOROWI by przeniósł się z córkami do zajmowanego przez oficerów domu, co miało zapewnić rodzinie bezpieczeństwo. Ta propozycja spowodowała konflikt między Janem a kolegami, którzy uważali, że nie powinien się śpieszyć z pomocą Niemcom. Stanowisko Jana było nieugięte i rodzina DOKTORA przeniosła się do mieszkania. Kilku oficerów nie zaakceptowało tego i na znak protestu zmienili kwaterę. Inga odwiedziła skrycie ukrywającego się ogrodnika Grimma, ojca jej chłopaka. Ogrodnik pokazał jej mundur i broń, którą zostawił u niego uciekający niemiecki żołnierz. Inga zabrała broń, gdy

usłyszała intensywne strzały pośpiesznie wróciła do domu. Miasteczko zostało zaatakowane przez zabłąkany niemiecki oddział. Początkowo przybliżające się odgłosy wali zaczęły się oddalać. Przy czynnym udziale niektórych oficerów atak został odparty, jeden z oficerów Paweł zginął. W czasie walki DOKTOR opatrywał rannych Polaków. Oficerowie ponownie zebrali się w mieszkaniu. Przygnębiona Inga za zgodą Jana wyszła.
„Wśród ciszy za oknami wybucha nagle łoskot strzałów z automatu, sypią się seriami z wysoka,
z prawej strony, w najbliższym sąsiedztwie; towarzyszy im zgiełk, krzyki w ulicy. Wszyscy z wyjątkiem Luzzi biegną do okna, wychylają się, patrzą w prawo, w górę.
MICHAŁ
Z wieży! Ktoś rąbie z wieży kościelnej!
KAROL
Kobieta. Kobieta w okienku wieży. Ach, suka! Chlaszcze po chodnikach!
Zrywa karabin z ramienia, chce wybiec.
JAN krzyczy
Nie ty! Nie ty!
Wyrywa Karolowi karabin, wybiega.
Strzały milkną, po czym nowa seria. Hieronim, Michał, Karol, wychyleni przez okno, obserwują z napięciem ulicę i wieżę.

Luzzi tyłem do okna, na środku sceny, z przymkniętymi oczyma. Seria strzałów urywa się, po chwili jeszcze jeden, bliski okna strzał.
Hieronim, Michał i Karol w milczeniu odwracają się od okna w różne strony, nie patrzą na siebie.
Luzzi automatycznie idzie ku drzwiom lewym, staje w nich oparta ręką o framugę, patrzy w głąb mieszkania.
Długa pauza.
Jan wraca; Hieronim, Michał i Karol patrzą na niego z napięciem, nie wiedzą, jak się zachować.
HIERONIM sztucznie, niezręcznie
Brawo, Janie! Jak na strzelnicy….
Urywa zmieszany spojrzeniem Jana.
Jan rzuca karabin na podłogę, idzie w stronę Luzzi. Luzzi odwraca się w jego stronę. Jan staje przed nią, patrzą sobie w oczy.
Doktor wchodzi złamany, szuka wzrokiem Jana, idzie ku niemu, staje za jego plecami, po chwili, szeptem
Ale dlaczego pan… dlaczego właśnie pan ?"

Chwila wspomnień

W latach 70 - tych, gdy teren Województwa Koszalińskiego obejmował rejon od Ustki po Wałcz organizowany był w Jastrowiu obóz przysposobienia obronnego. Uczestniczyli w nim uczniowie z całego województwa, którzy ukończyli pierwszą klasę szkoły średniej. Tak się złożyło, że razem z kolegami klasowymi Jasiem Szulcem i Andrzejem Peplińskim skorzystaliśmy z propozycji naszego profesora od P-O p. mgr Eugeniusza Szczerbińskiego i wyraziliśmy chęć uczestniczenia w tym obozie.

Jastrowie w 1972 r. okazało się malowniczym miasteczkiem, jednak warunki życia obozowego były dość surowe. Zakwaterowanie w namiotach, szkolenie oraz służby były namiastką życia wojskowego.
Do naszych wychowawców (nauczyciele PO lub WF) zwracaliśmy się per „ obywatelu dowódco".
Czas wolny urozmaicony był pobytem nad jeziorem, nad którym nie miało być komarów, co powodowało, że zabicie jednego przedstawiciela tego gatunku stanowiło radosną sensację. Uczestniczyliśmy w wycieczkach, które przybliżyły nam miasto i jego okolicę głównie pod względem wojennej przeszłości. Nadal wspominam wyjazd do Wałcza. Gościł nas słynny „wałecki cyrk" czyli 49 pułk zmechanizowany. Jednostka ta zafundowała wszystkim grochówkę z wielką parówką, był pokaz sprzętu i strzelanie z kbks na strzelnicy garnizonowej. Prawdziwą atrakcją była wyeksponowana etatowa broń strzelecka, szczególnie dużym wzięciem cieszył się „Kałasznikow" czyli kbk AK. Z pokorą musze przyznać, że nie podzielałem fascynacji moich kolegów. Na koniec była nie lada frajda czyli kąpiel na plaży wojskowej. Kompleks koszarowy oraz pobliskie osiedle wojskowe wywarły na mnie smutne wrażenie. Wracając nie miałem psychicznego komfortu. Podświadomość wprowadziła pewien niepokój. Po latach, jako podporucznik 7 warszawskiego batalionu saperów 20 DPanc., poznałem niemal od „podszewki" realia zwiedzanej wówczas jednostki. Niepokój sprzed lat był proroczy powrócił z zdwojoną siłą, miałem podstawy by wierzyć w przepowiednie.
Podczas przechadzek po Jastrowiu nic tak nie wzbudzało naszej ciekawości jak pochodzący z 1913 r. neobarokowy kościół św. Michała Archanioła przy ul. Kieniewicza. Jego ołtarz z l753 r., drewniane XVIII wieczne figury św. Jana Nepomucena i św. Kazimierza i chrzcielnica z 1800 r. powinny czynić z niego główną atrakcję turystyczną miasta. Tymczasem to nie stare zabytki powodują, że każdy średniooczytany wówczas Polak zwracał uwagę na kościół. Dla nich atrakcją była - wieża
Przy wszelkiego rodzaju opowieściach wymieniano Leona Kruczkowskiego i jego sfilmowaną w 1964 r. przez Aleksandra Forda sztukę „ Pierwszy dzień wolności" Z wieży tego kościoła miała strzelać bohaterka tego dramatu - Inga. Scena ta opisana przez Kruczkowskiego okazała się tak realna i prawdziwa, że uważałem ją za fakt, który rzeczywiście miał miejsce. Zresztą nie tylko ja. Nie wiem jak moim kolegom, ale dla mnie Jastrowie ciągle kojarzy się z dziewczyną strzelającą do polskich żołnierzy.
Minęły lata, przy okazji zainteresowań Oflagiem II B Arnswalde (Choszczno) niejako „ wypłynęła" postać Leona Kruczkowskiego. Odegrał on znaczącą rolę w kształtowaniu życia kulturalnego jeńców, był reżyserem i kierownikiem słynnego Teatru Symbolów. Oflagu z Choszczna nie można oderwać od umiejscowionego nie tak daleko od Jastrowia Oflagu II D Groβ Born (Kłomino, Borne Sulinowo). Te dwa obozy są ze sobą ściśle związane, gdyż w połowie maja 1942 roku doszło do zamiany jeńców. Polaków z Choszczna przeniesiono w gorsze warunki do baraków Kłomina a Francuzów z Kłomina do ogrzewanych pochodzących z 1937 r. koszarowców Choszczna. Nie powinno więc dziwić, że idąc śladami arswaldczyków trafiłem na teren gdzie usytuowano Oflag II D Groβ Born.
Jadąc szlakiem uwolnionych w 1945 r. jeńców tego Oflagu, dotarłem do Jastrowia. Spojrzałem na wieżę i wtedy przyszła myśl zawarta w pytaniu „Czy aby to prawda ?". Dzwoniłem do kilku hobbystów, znawców miejscowej historii, nie umieli mi jednoznacznie odpowiedzieć. Postanowiłem poszperać sam. Bazując na materiałach zawartych w Słupskiej Czytelni Biblioteki Akademii Pomorskiej, oraz w zasobach bibliotek miejskich w Choszcznie i w Czarnem udało się odtworzyć tamten czas.

Jastrowie w czasie wojny

Pozornie Jastrowie w czasie wojny niczym nie różniło się od innych niemieckich miast.

W mieście i okolicy przebywali liczni robotnicy przymusowi. Niedaleko funkcjonowały mniej lub bardziej znane obozy jenieckie. W Kłominie Oflag II D, Stalag II H, w Barkniewie koło Okonka istniał zapomniany dziś Stalag 351Berkenbrugge.

Był tu też obóz dla Amerykanów (Hubertus przy trakcie Jastrowie-Wałcz), którzy pracowali w pobliskim lesie. Jednym z robotników przymusowych, zatrudnionym w Jastrowiu był podoficer 8 batalionu strzelców z Redłowa st.sierż. Bronisław Fortuna. Miał on dość niemiłe zdarzenie, które mogło skończyć się tragicznie. Otóż w aptece pracowała jako sprzątaczka pewna Polka, również robotnica przymusowa. Fortuna, by dziewczyna nie chodziła ciągle po klucz, dorobił jej zapasowy.

Okazało się to wielkim przestępstwem, oboje zostali zatrzymani. Losy dziewczyny nie są znane. Fortunę oskarżono o próbę skażenia wody i miał być stracony. Uratował go Niemiec Trilel, który poręczył za nim przedstawiając go jako wybitnego fachowca.

Wyróżniającą się postacią ówczesnego Jastrowia był miejscowy lekarz. Jego nazwisko utrwaliło się we wspomnieniach wielu przebywających w tym czasie w rejonie miasta osób, szczególnie przybyłych tu pod przymusem Polaków, robotników i jeńców wojennych. Niestety, pobyt w niewoli czy na tzw. robotach nie chronił od chorób. Chorzy w swym cierpieniu mieli o tyle szczęście, że w Jastrowiu mogli się leczyć tak samo jak i ich niemieccy gospodarze. Tę równość ludzi wobec choroby zapewniał wspomniany lekarz. Nazywał się Werner Kroll, mieszkał przy ul. Koenigsbergstraβe. Był życzliwym, często uśmiechniętym, starszym, grubo po 60-ce, średniego wzrostu mężczyzną. Siwizna, wysokie czoło i okulary niejako wspierały jego medyczną mądrość. Wyróżniał się spokojem i opanowaniem. Był kombatantem pierwszej wojny światowej, okropności przeżyć jakich doznał na froncie spowodowały, że był z przekonania pacyfistą. Mimo to, pozostał w nim jakiś sentyment do wojska, gdyż przyjmując żołnierzy- jeńców często rozmawiał z nimi o służbie.

Co jest ciekawe, od tych, których nie było stać na zapłatę, nie brał pieniędzy. W przypadku jeńców i robotników przymusowych brak pieniędzy był nagminny, dlatego w większości nie stać było ich na opłaty. Doktor Kroll nie odmawiał im pomocy i faktycznie konsultował ich za darmo. Ponieważ miał swój zapas leków, często obdarowywał nimi swoich „nietutejszych" pacjentów.

Gdy trzeba było dawał zwolnienia lekarskie, stanowiło to pewien rodzaj odwagi gdyż narażało lekarza na donosy, kontrole i niezadowolenie zatrudniających „przymusowych" i jeńców.

W Jastrowiu byli oni nie tylko zatrudnieni w gospodarstwach rolnych i majątkach. Pracowali także m.in. w fabryce cygar i u rzemieślników. U dr Krolla pracowała również robotnica przymusowa, miała o tyle szczęście, że pochodziła z pobliskiego Złotowa.

Ostatnie chwile.

W styczniu odgłosy frontu zaczęły zbliżać się do Jastrowia, podjęto decyzję o ewakuacji miasta.

W niedalekim Oflagu II D Groβ Born trwały podobne przygotowania, szykowano się do wymarszu na Zachód. W tym samym czasie, gdy mieszkańcy Jastrowia opuszczali czym tylko mogli miasto, otworzyły się bramy Oflagu i wymaszerowały z niego kolumny eskortowanych pod bronią jeńców.

W Jastrowiu był przymus ewakuacji, kilku z tych, którzy odmówili opuszczenia miasta zabito np. w piekarni przy Tepferstrasse. Z tego też powodu zabito Polaka (fryzjera) z żoną w lagrze przy dworcu.

Dr Kroll nie podporządkował się zarządzeniom władzy i pozostał z dwiema córkami w mieście.

Jak później twierdził, uważał, że jako lekarz był obowiązany pozostać w miejscu gdzie byłby bardziej potrzebny. Za takie miejsce uznał Jastrowie.

Nakazowi wymarszu z Oflagu nie podporządkowało się około 1200 jeńców Oflagu II D. Skupieni przy płk. Stefanie Mossorze, symulując chorobę, odmówili 28.01.1945 r. wyjścia i pozostali w obozie. Tego samego dnia przybyła tu kolumna 2000 ewakuowanych ze Wschodu, żołnierzy- jeńców Jugosłowian nazajutrz ich eskorta miała kłopoty z zebraniem całości. Były strzały, lecz około 560 z ppłk Kolbem nie wyruszyło w dalszą drogę. Poukrywani, pochowani lub poprzebierani w polskie mundury postanowili razem z Polakami oczekiwać nadejścia frontu.Pozostający w Gross Born Polacy pilnowani byli przez jednego kulawego oficera kpt. Hoppego i kilku wartowników. Niemcy zezwolili Polakom na pobranie zaopatrzenia z magazynów w Kłominie.

Nieliczna załoga niemiecka 30.01.1945 r. pośpiesznie uciekła z obozu. Łuny zbliżającego się frontu widać było z terenu Oflagu II D. Nad obozem zaczęła powiewać flaga czerwonego krzyża. Obok Oflagu przechodziły jednostki niemieckie (wg jenieckich wspomnień 31 stycznia, łotewskie SS) ich oficerowie ostrzegani przed tyfusem nie odważyli się ingerować w sprawy obozowe.

Jastrowie pustoszejąc szykowało się do obrony, swoje stanowiska bojowe organizowały tu bataliony podporządkowane łotewskiej 15 Dywizji SS „ Lettland". Do obrony Jastrowia i jego okolic wyznaczono Grupy Bojowe ; „Rhode" (ok. 180 ludzi),„Elster" (ok. 400 ludzi), „Pfennig" (ok. 170 ludzi) i „Scheibe" z rozbitego 59 pp oraz batalion marszowy 59 DPiech.. 31 stycznia 1945 r. rozpoczęły się działania, których doraźnym celem było m.in. opanowanie miasta. Zadanie to otrzymał 10 pp (d-ca ppłk Wincenty Potapowicz) z 4 DPiech. gen. Bolesława Kieniewicza. 2 lutego ok. godz. 16-tej pododdziały tego pułku opanowały nasyp kolejowy i rozpoczęły walki uliczne. Dowódca 1 Armii WP chcąc przyśpieszyć zdobycie miasta wsparł działania 10 pp, 16 pułkiem (d-ca ppłk Wasyl Czernisz) 6 DPiech płk Genadiusza Szejpaka, wzmocnionym dwoma dywizjonami artylerii lekkiej. . W walkach o miasto brał także udział 8 pp (d-ca ppłk Konstanty Karasiewicz) 3 DPiech płk Zajkowskiego, który ostrzeliwał Niemców od wschodu, niedaleko zniszczonych mostów koło Piecewka. Tuż przed wejściem Polaków w istniejącym między cmentarzem a tartakiem obozie Niemcu zamordowali sześć osób narodowości polskiej w tym dwójkę dzieci. Jastrowie zostało opanowane 2 lutego w nocy. Mniej więcej w tym samym czasie w niedalekich Podgajach żołnierze łotewskiej dywizji spalili żywcem 32 żołnierzy 3 pp z 1DPiech. Natarcie Polaków na miasto Bronisław Fortuna przeczekał ukryty u niejakiego Kruegera Po zdobyciu Jastrowia Polka pracująca u dr Krolla, pożegnała lekarza, spakowała swoje rzeczy i powróciła do wolnego już polskiego Złotowa. Wydała o doktorze jak najlepszą opinię. 3 lutego 1945 r. podczas ostrzeliwania niemieckiego pociągu na obóz spadły pierwsze radzieckie pociski artyleryjskie zniszczyły ustęp, trafiły w budkę wartowniczą, barak przy torze (wg innej wersji ostrzał nastąpił 31 stycznia, zginął rtm.Makowski). Tego dnia do obozu przybyła łotewska kompania SS. Łotysze wobec ostrzału radzieckiej artylerii, oraz ostrzeżeni przez Polaków, że w obozie

pozostali chorzy na tyfus, nie zdecydowali się na pozostanie w nim i pospiesznie wycofali się. W nocy 4 /5 lutego oficerski patrol ppor Stanisława Błażejewicza napotkał pluton zwiadu 18 pp 6 DP 1 AWP. 5 lutego o 7 rano na teren obozu przybyła kompania 18 pp oraz zastępca dowódcy pułku

Tego dnia obóz został ostrzelany przez niemiecką artylerię zginęło 7 Jugosłowian i 3 Polaków.

Pierwsze dni wolności

Opuszczanie obozu nastąpiło w czasie niemieckiego ostrzału.18 pp toczył już zacięte walki o zdobycie pobliskich Nadarzyc. Ostatni teren obozu opuścił ppłk dypl. Stefan Mossor. Poprzez Sypniewo, gdzie większość spędziła noc 5/6 lutego, już dawni jeńcy przemieścili się do Jastrowia. Z ppłk Mossorem do miasta weszło prawie 1000 oficerów wrześniowych, ok. 300 powstańców warszawskich, 540 oficerów jugosłowiańskich i 65 Amerykanów (w grupie tej mogli być Anglicy). Wśród nich byli trzymający się razem dwaj literaci; Leon Kruczkowski, Stanisław Ryszard Dobrowolski i inżynier architekt Eugeniusz Wierzbicki. Byli jeńcy zajęli kwatery w mieście. Do zajmowanego przez Leona Kruczkowskiego i jego współtowarzyszy domu por. inż. Michał Gawędzki przyprowadził dwie kilkunastoletnie dziewczynki miały 14 i 15 lat. Jak się okazało były to córki dr Wernera Krolla, opiekowała się nimi bona „ obrzydliwa Niemka" wrogo nastawiona do Polaków. Dziewczynki były przestraszone, jedna z nich padła ofiarą gwałtu jakiegoś marudera (robotnika przymusowego). Niestety sądzić należy, że gwałcicielem był Polak. Dobrowolski, Kruczkowski i Wierzbicki zaopiekowali się dziewczętami. Kruczkowski prowadził długie dysputy z ich ojcem- lekarzem. Doktor Kroll nie mógł uwierzyć w ogrom zbrodni niemieckich, o których opowiadali mu polscy oficerowie. Za radą Kruczkowskiego zmienił miejsce zamieszkania. Ochrona dziewczyn była potrzebna, gdyż chętnych ze skorzystania z „prawa" zwycięzców nie brakowało. Spora grupa oficerów nie czekała na rozwój wypadków, korzystając z szlaków zaopatrzeniowych polskiej armii opuściła miasto i pośpiesznie udała się w kierunku swoich stron rodzinnych. Pozostałych zaczęło przesłuchiwać NKWD. Rosjanie nie kryli niezadowolenia, że dużo oficerów wymknęło się ich ewidencji. Zostali ci, którzy chcieli walczyć. Zamierzano z nich utworzyć oddział bojowy w sile batalionu (pułku oficerskiego) pod dowództwem mjr Samsonowa. Jednak były to raczej obiecanki mające za zadanie zatrzymać oficerów do czasu ich przesłuchania. Gdy NKWD skończyło swoją pracę zrezygnowano z utworzenia „planowanej jednostki". Front przesunął się na zachód.

W pewnym momencie, wieczorem 14 lutego od strony Piły, spadło na Polaków w Jastrowiu poważne zagrożenie. Otóż miasto stało na drodze jednostek niemieckich, które w godzinach rannych wyrwały się z rejonu Piły i parły na Lędyczek – Okonek. Niemcy, pewnie dla zdobycia nagromadzonych w Jastrowiu zapasów, postanowili opanować miasto. Rzeczywiście magazyny w Jastrowiu były dobrze zaopatrzone gdyż korzystali z nich uwolnieni z Gross Born oficerowie. W początkowej fazie obronę miasta zorganizował nieznany z nazwiska polski sierżant. Podporządkowali się mu nawet radzieccy maruderzy. Część oficerów, dawnych jeńców, chwyciła za broń (ponoć 130), do walki stanęli również Jugosłowianie, którzy uzbroili się zaraz po wyjściu z Oflagu i mimo nakazów nie oddali broni Rosjanom. Pierwsze pociski niemieckie które spadły na miasto (wg. Witolda Świerczewskiego) trafiły w miejsce gdzie po wojnie była kawiarnia. Uzbrojeni oficerowie obsadzili ważniejsze pozycje i wszystkie dogi do miasta. Niemcy dotarli na rogatki w rejonie dworca kolejowego, zniszczyli polski pododdział zaopatrzenia. Miasta jednak nie opanowali. Doktor Kroll opatrywał wszystkich rannych, nie patrzył na ich narodowość. Sytuacja została opanowana po przybyciu silniejszych jednostek radzieckich. Niemcy podzielili się na mniejsze grupy i kontynuowali przedzieranie się do swoich. Już od 15-go lutego zaczęto ich w sposób zorganizowany wyłapywać. Gdy ucichły strzały Bronisław Fortuna objeżdżał rejon wzdłuż torów kolejowych linii Piła-Szczecinek. Zbierał tam ciała poległych żołnierzy, okazało się, że wśród nich byli także ranni, dołączył do niego także dr Kroll.

Realia wolności.

W czasie działań NKWD w Jastrowiu przesłuchano 760 oficerów spośród których 119 zweryfikowano pozytywnie. Przyjęto ich do służby w LWP. Wynika stąd, że tylko nieliczni oficerowie – byli jeńcy Oflagu II D wzięli udział w dobijaniu Niemiec. Pozostali, uznani za niezdolnych lub nieprzydatnych, rozjechali się do domów i włączyli się czynnie w powojenną rzeczywistość. Niemców, którzy pozostali w Jastrowiu i tych, którzy do niego wrócili zgromadzono w swoistym getcie.

Nie trafił tam dr Kroll, pozostał w swoim gabinecie przy ulicy Kilińszczaków. Leczył nadal tak jak dotychczas, bez różnicowania na lepszych i gorszych pacjentów. Mimo niemiłych przeżyć, pomagał Polakom, Rosjanom a gdy przyjechali do Jastrowia repatrianci ze wschodu także im służył swoją wiedzą.

Między fatami a fikcją

Funkcjonujące przekonanie, że akcja sztuki Kruczkowskiego toczy się na przełomie 5/6 lutego należałoby w oparciu o istniejącą literaturę zweryfikować. Najbardziej pomocne są wspomnienia zebrane onegdaj przez Słupski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Wskazują one wyraźnie, że zaangażowanie oficerów w obronę Jastrowia nastąpiło jedynie podczas próby opanowania miasta przez przedzierający się pilski garnizon, czyli musiało to być 14/15 lutego. Niejako potwierdza to Jarosław Pałka w swojej książce „Gen.Stefan Mossor (1896 – 1957) Biografia wojskowa". (Wyd. Of. Wyd. "Rytm" s.169 – 181).Niestety wspomnienia nie precyzują daty wejścia oficerów do miasta wg wspomnianej książki nastąpiło to w dzień 6 –go lutego. Jastrowie nie było nieznane, część jeńców Oflagu II D korzystała z miejscowej opieki lekarskiej, dlatego nie można wykluczyć, że mimo ciemności i wojennego zagrożenia pewne grupy jenieckie dotarły do niego późnym wieczorem lub w nocy 5/6 lutego. Jakby nie patrzył ten 24 godzinny przełom był rzeczywistym pierwszym dniem wolności. Natomiast literacki obejmuje dodatkowo faktyczne wydarzenia z nocy 14 /15 lutego. Innymi słowy pierwszy dzień wolności to przełom 5/15 lutego. Pozostaje jeszcze kwestia strzałów Ingi. Niestety nigdzie nie ma potwierdzenia tego faktu. Pierwowzorem Ingi była zgwałcona i zastraszona 15 letnia dziewczyna, raczej wątpliwe jest aby w sytuacji gdy w mieście przebywali niemal sami mężczyźni, zdecydowała się na tak desperacki krok. Dla niej przejście z bezpiecznego domu do kościoła mogło być bardzo ryzykowne.

Niemal z całą pewnością można powiedzieć, że z kościoła pw Michała Archanioła w Jastrowiu w PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI nikt nie strzelał.

Paniom z Czytelni Biblioteki Akademii Pomorskiej, oraz Paniom z Miejskich Bibliotek w Choszcznie i w Czarnem za okazaną pomoc, serdecznie dziękuję.

mjr Andrzej Szutowicz

Literatura
Bolesław Dolata, Tadeusz Jurga.Walki zbrojne na ziemiach polskich.1939 -1945.Wyd MON 1977 r.s 182,183.
Jarosław Pałka.Gen.Stefan Mossor (1896 – 1957) Biografia wojskowa.Wyd.Of.Wyd."Rytm" s.169 – 181
Kazimierz Sobczak. Wyzwolenie północnych i zachodnich ziem polskich w roku 1945. Wyd.Poznańskie 1985 r.s.98,99
Jastrowie – Podgaje. http://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=83&t=122145
Leon Kruczkowski. Dramaty. Pierwszy dzień wolności. Książka i Wiedza 1984 r.s.150,151
Zbiorowa.Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939 – 1945.Wyd.PWN 1979 s.206.
Pierwszy dzień wolności; http://www.filmpolski.pl/fp/index.php/12118
Źr. Tadeusz Gasztold. Polacy na robotach przymusowych w rolnictwie Pomorza Zachodniego 1939 – 1945 Wyd. Morskie. Gdańsk 1971 r.s.180,261
Witold Świerczewski. Pięć lat w niemieckiej niewoli.PTH-P-60
Brunon Bzdawski.Pięć lat w Oflagu Gross Born.PTH-P-157
Leon Czerwień Pięć lat w Oflagu Gross Born 1939 – 1945. PTH-P-159
Bartosz Lisiewicz.Wspomnienia z Jastrowia.PTH-P-202
Bronisław Fortuna.Moje przeżycia z Jastrowia.PTH-P-203

MACEWA Z BRUKU

Stowarzyszenie Saperów Polskich Koło Nr 21 za moim pośrednictwem zwróciło się do Burmistrza Drawna p. Ireneusza Rzeźniewskiego o specjalne upamiętnienie dawnej miejscowej społeczności żydowskiej. Zaproponowałem by w tym celu wykonać z posiadanych a przerobionych przez Niemców na bruk elementów macew, jedną symboliczną macewę, której wstępny szkic Panu Burmistrzowi przedstawiłem. Pomysł zyskał akceptację a ja przy izbie historycznej w Drawnie ułożyłem taką „tymczasową brukową macewę", która została zademonstrowana na stronach choszczeńskich portali. Budulca było dużo gdyż jeszcze przed rozmową z Panem Burmistrzem, żołnierz zawodowy z Choszczna, sierż. Wojciech Cichocki znalazł na dzikim wysypisku śmieci pod Kiełpinem kolejne kamienie brukowe z macew. Po wnikliwych poszukiwaniach tego miejsca znalezisko znacznie się powiększyło i z początkowych kilku elementów wyszło kilkadziesiąt. W połączeniu z tym co uprzednio zgromadzono w "Spichlerzu" śmiało można było przystąpić do realizacji zamierzenia. W dniach 15 – 17 czerwca inż. Marian Twardowski połączył wszystko w całość i tak oto Drawnu przybył kolejny obiekt, który na pewno wzbudzi zainteresowanie nie tylko zwiedzających miasto. Z drugiej strony biorąc pod uwagę lapidarium, kościelną tablicę poległych parafian, saperski obelisk w Gimnazjum, macewa jest następną pamiątką historyczną powstałą przy współudziale lub dzięki naszemu hobbystycznemu duetowi.

Zarys historii Żydów w Drawnie

Historia osadnictwa żydowskiego w Drawnie (Neuwedell) sięga ok. XVII w. Początkowo były to pojedyncze osoby. W 1717 r. na 900 mieszkańców Drawna, było tylko dwóch Żydów (Kaspar Arendt i Jakub Izaak). Przed otwarciem apteki w Drawnie handel medykamentami był w rekach żydowskich i odbywał się na ulicy. Z czasem zezwolono Żydom na budowanie domów i zarobkowe muzykowanie Przez dziesięciolecia uważani byli za najgorszą i najniższą warstwę społeczną Skupili się w gminie wyznaniowej, zamieszkiwali wydzielone przez władze miasta domy i ulice, gdzie tradycyjnie trudnili się rzemiosłem i handlem. Pełnię praw uzyskali dopiero w II połowie XIX w. W 1850 r. na siedem drawieńskich szkól jedna była żydowska. W 1852 r. została wybudowana pierwsza synagoga, mieszkało wtedy w mieście 123 Żydów. W 1880 wybudowano synagogę murowaną. W 1885 roku Drawno liczyło 2951 mieszkańców w tym 11 katolików i 101 Żydów. Żydzi drawieńscy w końcu XIX w. i na początku XX w. byli pełnoprawnymi obywatelami miasta. W 1905 r. na 2791 mieszkańców było już tylko 66 Żydów. W latach 1914 -1918 tak jak ich niemieccy sąsiedzi walczyli na frontach wielkiej wojny. Byli odznaczani za dzielność i odwagę / Max Jacobi, dr Siegfried Casparius/, byli także oficerami /Casparius/ oraz za swój niemiecki Vaterland złożyli daninę życia np. Martin Casparius zginął 08.03.1915 r, Alfred Nathan poległ 30.06.1916 r. Kryzys lat dwudziestych, bezrobocie, dojście nazistów do władzy, wszystko to wpłynęło na znaczne zmniejszenie populacji ludności żydowskiej w Drawnie.

Lata trzydzieste i początek prześladowań

Po dojściu Hitlera do władzy także w Drawnie zaczęły się prześladowania ludzi pochodzenia żydowskiego. W tym początkowym okresie prym wiódł ówczesny burmistrz, członek NSDAP Conrad Müller. Jednak w 1935 r. opuścił on miasto. Niesławę również pozostawili po sobie : miejscowy policjant Fritz Kaldenbach, rzeźnik Otto Weber, Willi Staege i Walter Kopplin. Duchowo byli wspierani przez miejscowego pastora i SA Sturmführera J. Rohra który do puczu Röhma w 1934 odgrywał znaczną rolę w mieście (wg K.Herrmanna). Żydzi drawieńscy zaczęli przeżywać najazdy „brunatnych panów". Byli to SS i SA - mani, występujący jako pomoc policyjna. Pierwszą rodziną, która po 1933 roku opuściła Drawno była rodzina Anno Katz. Pierwszą śmiertelną ofiarą ekscesów antyżydowskich w Drawnie był Wilhelm? (Hermann), Blauzwirn mąż Minny zd Nathan. Uzbrojeni SS - mani napadli Blauzwirna, grozili mu pistoletem, który przypadkowo wypalił, trafiając go śmiertelnie. Akcję ponoć zorganizował von dem Bach – Zelewski. Oczywiście śledztwo wykazało, że był to nieszczęśliwy wypadek.
W nocy z 9/10 listopada 1938 r. Neuwedell zwariowało. Zniszczono żydowskie mienie, bito i poniżano ludzi, wybijano szyby,

dewastowano sklepy, aresztowano kilka osób itp. Mało tego tym spośród Niemców, którzy próbowali pomóc też się dostało. Na cmentarzu sprofanowano groby, poniszczono i porozbijano macewy. Po 10 listopada. wzięto się za Synagogę, którą rozebrano za pomocą siekier, toporów i młotów. Zrobiono to tak dokładnie, że zostały po niej tylko schody od strony ul. Junkerstraße (ul Kościelna). Miejsce po synagodze burmistrz Weidauer przekazał powszechnie nielubianemu Konradowi Mùllerowi. Przez długi czas istniał pogląd, że macewy z cmentarza lub to co po nich zostało, potopiono w pobliskich mokradłach dawnego jeziora Łąkie (niem. Lanke See). Latami nie można było natrafić na najmniejszy ślad po tej nekropolii. Dopiero w 2003 r. na jednej z licznych poddrawieńskich leśnych dróg, natrafiono na umieszczone w jej bruku granitowe i marmurowe elementy żydowskich macew. Dopełnieniem odkrycia spod Drawna stało się znalezisko sierż. Cichockiego na wysypisku śmieci pod Kiełpinem.

Zagłada

Po „nocy kryształowej" Żydzi zaczęli masowo opuszczać Drawno. Niestety działały już restrykcje prawne ograniczające do minimum możliwości sprzedaży mienia. Sprzedawali je za bezcen a kupujący z wyrzutami sumienia czy też nie, dla siebie je nabywali. Stąd wiadomo gdzie rodziny żydowskie przed opuszczeniem Drawna zamieszkiwały, były to domy przy ulicach ; Neue Straße (Pomorska) nr ; 4,11,14,18,23, . Mittelstraße (Choszczenska) nr: 4,8,10, Mühlenstraße nr 20 i dom na. Junkerstraße nr 2 (Kościelna). Wśród ostatnich Żydów źródła wspominają następujące nazwiska **; Casparius, Lippert, Nathan. Mann, Kurzondkowski, Samuel, Steinbach, Jacobi, Kander, Putzinger, Cronheim, Finder, Leschnik, Zachariasz, Meyer, Schillinger, Moses, Katz, Rosenberg, Goering, Maybauer, Jakobsohn. Lewin, Heymann.** Zdecydowana większość tych nazwisk występuje na liście ofiar holokaustu W. Palma, którzy zaginęli lub ponieśli śmierć w takich miejscowościach jak : **Łódź, Teresin, Oświęcim, Ryga, Mińsk, Trawniki, Dachau.** Znane są nazwiska 23 byłych Neuwedellczyków ofiar niemieckiego systemu zagłady. Wynika stąd, że ponad 1/3 drawieńskich Żydów została zamordowana.

Opis macewy

„Macewa z bruku" w Drawnie swoją konstrukcją nawiązuje do historii jej powstania. Z przodu na podłożu ułożony jest z kostek bruk z tyłu zaś chaos jak na wysypisku. Odnosi się to do obu znalezisk. Czyli tego na leśnym dukcie w okolicy Drawna i tego na wysypisku śmieci pod Kiełpinem. Nieprzypadkowo więc bryła wykonanej macewy wyłania się niejako z bruku i z wysypiska. Niestety z napisów na posiadanych elementach nie udało się odtworzyć logicznej całości. Ale ich układ na „macewie z bruku" nawiązuje do pierwotnych cmentarnych macew na których napisy były na ogół dwujęzyczne, hebrajskie z przodu i z tyłu niemieckie. W drawieńskiej „macewie z bruku" jest jednak jedno odstępstwo, dotyczy ono białego kamienia z niemieckim (łacińskim) napisem „Abraham". Został on umieszczony centralnie wśród kostek z napisami hebrajskimi co nie powinno dziwić gdyż Abraham to ojciec narodu żydowskiego, takie umiejscowienie kamienia czyni macewę bardziej czytelną. Gwiazda Dawida jako symbol tego narodu została wykonana współcześnie na oryginalnej kostce z marmurowej macewy (podobna kostka z oryginalną gwiazdą Dawida zachowała się ale gwiazda jest na niej przepołowiona), umieszczona została na szczycie „macewy z bruku" i świadczy, że naród, którego początek zagłady zaczął się także w Neuwedell przetrwał. W środek miedzy poszczególnymi elementami konstrukcji wmurowany został kamień przywieziony w 2007 r. z Treblinki , najbardziej znanego obok Oświęcimia miejsca zagłady Żydów. Element ten niejako mocniej nobilituje wykonaną w Drawnie macewę.

Epilog

Macewa w Drawnie kończy mój etap poszukiwań śladów historii Żydów byłych mieszkańców miasta. W tym zakresie mówiąc nieskromnie zrobiono dużo. Stało się to dzięki artykułom zamieszczonym w Heimatgruß Rundbrief, publikacjom dr Jacka Brzustowicza z Choszczna i własnym, moim i M. Twardowskiego dociekaniom. Myślę, że udało się nam przybliżyć dzieje tej społeczności a zamieszczony w KAWALIERZE i obu choszczeńskich portalach internetowych artykuł, najpełniej przedstawia obraz ich życia w Neuwedell. Nie, nie popełniłem pomyłki pisząc Neuwedell, gdyż opisane krzywdy wyrządzone Żydom dotyczą Neuwedell a nie Drawna. Macewa, która stanęła przed drawieńskim „Spichlerzem" ma przypominać o tej społeczności, ma przypominać o sponiewieraniu ludzkiej godności i o złu które w Neuwedell onegdaj zadomowiło się. Patologia tego zła objawiła się w słynną „Noc kryształową" dotarła nawet w postaci pastora S.A. –mana do miejscowej wspólnoty kościoła ewangelickiego. Dziełem tego zła są kamienie brukowe wykonane z macew sprofanowanego cmentarza żydowskiego. Dziś scalone w jeden monolit stanowią bodaj jedyną w świecie macewę z bruku. Na dogłębne wyjaśnienie czekają jeszcze tragiczne losy jeńców wojennych i robotników przymusowych poniewieranych i zamęczonych w czasie wojny na terenach dzisiejszej gminy Drawno. W „Spichlerzu" wyeksponowana jest mała kapliczka, czeka już lata by stanąć w miejscu gdzie za miłość do niemieckiej dziewczyny powieszono Polaka. Niestety mimo prób nie udało się ustalić jego personaliów. Niemcy, dawni mieszkańcy Neuwedell na te tematy milczą, wolą aby zajmować się i ubolewać nad ich tragedią wygnania. „Macewa z bruku" także niejako wychodzi temu naprzeciw, przypomina początek drogi, której konsekwencją było to **wysiedlenie.**

Opracował ;**Andrzej Szutowicz**

PS.

10 listopada pod „Macewą z bruku" rodowita mieszkanka dawnego Neuwedell zapaliła znicze pamięci

KAWALIERA
BIULETYN KOŁA NR 21
STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

73-220 Drawno ul. Kaliska, Tel. 603 772 636

Redaguje Kolegium:
Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nacz. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski; dział bieżący: - Jan Brycki;
Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.